Nr. 1. Kraków, środa 1 stycznia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.

Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi lub Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

1892 NUMER PAMIĄTKOWY 1902

w dziesiątą rocznicę założenia „Naprzodu“.

NASZE ZADANIE.

Za nami dziesięć lat pracy dziennikarskiej na służbie partyi socyalno-demokratycznej. W życiu jednostki okres znaczny, nie wielkim on jest dla partyi społecznych i politycznych. Dla pisma jednak, które znaczyło niejako narodziny młodej polskiej socyalnej demokracyi w Krakowie i w Zachodniej Galicyi, to szmat czasu, wyzywający do głębszych rozmyślań. Nie wdając się w rozpatrywanie burzliwych dziejów „Naprzodu“, wśród których rósł i mężniał, warto zastanowić się nad przewodnią jego myślą, nad istotą pracy licznych jego redaktorów, nad jego znaczeniem dla swoich i wrogów.

Myśl socyalistyczna, wcielająca się najpierw w skromnym dwutygodniku, redagowanym zbiorowemi siłami przez garść robotników i inteligencyi socyalistycznej, nie wiele się zasadniczo przez ten lat dziesiątek zmieniła; forma jej stała się wyraźniejszą dzisiaj, niż przed ubiegłą dekadą.

Wśród „narodowego bałamucenia się“, prawiącego ciągle o harmonii wszystkich interesów w narodzie, zaczęli socyaliści zdzierać maskę frazesu, którym wegetowały klasy wyższe w Polsce. Maska pokrywała smutną, okropną rzeczywistość jakby gęstą mgłą, a wśród oparów tej mgły przesuwały się jakieś pół piękne, pół nieszczere postaci, zaklęte z dalszej i bliższej przeszłości,

Po pogromie ostatniego powstania, w którem lud polski w Galicyi tak bardzo mały brał udział, nie można było w kraju usłyszeć żadnego programu, zgodnego z rzeczywistym stanem narodu. Jedni, zapatrzeni w przeszłość, w „tradycyę“, blaknącą i niewyraźną, rzucali z trójnoga klątwy, płakali bezpłodnie, lub cieszyli się „tradycyą“, gdzie było wszystko, bo i niewola chłopa i krasne świetności szlacheckie. — Drudzy, wbici strachem w ziemię, wymyślali coraz to trzeźwiejsze głupstwa lub łotrowstwa, ratując się zawsze wzniosłym frazesem patryotyzmu. Więc „praca organiczna“, dająca dobre dochody przy kilkunastocentowym zarobku robotnika, więc stańczykowska „straż pożarna“, nie cofająca się przed denuncyacyą i kończąca w błocie ugody i służalstwa, rozpanoszyły się do bezmiaru w wygłodzonej, biurokratyzmem zatrutej Galicyi.

Socyalistyczna prasa wpadła w tę „harmonię“ wyzyskiwaczy z wyzyskiwanymi, jak intruz natrętny, uparty i mocny, powtarzający, jak ongi Galileusz mnichom: „A przecież się porusza!...“

Wobec „tromtadratów“, późniejszych „narodowych demokratów“, czy wobec stańczykieryi, czy wreszcie wobec zakusów hierarchii lub rządu, stawało to małe „pisemko“ okoniem i każdy proces społeczny, czy polityczny obnażało bez litości, pokazując jego „mechanikę“ robotnikom i drobnomieszczanom.

Ach! jakże się za to na nas gniewają.... Ileż razy zamykano nas, a ile konfiskowano! Ile papierowych gromów padło na nasze głowy za tych lat dziesięć. Ale myśl — rewolucyonistka żyła, krzepiła się, znajdowała echo coraz szersze, silniejsze. I nie przepadła na marne.

„Czerwone widmo“, dawniej przez rządzących malowane na ścianie, zeszło z niej i zaczęło chodzić między ludem roboczym żywe i gorejące, wstrząsając ospałym ludem.

„Naprzód“ miał zawsze szaloną odwagę, gdzie chodziło o propagandę idei i odpór krzywd ludowych.

Ten organ międzynarodowego socyalizmu nie zasklepiał się w parafiańszczyźnie galicyjskiej, ale miał czujną baczność na to, co za miedzą się dzieje.... Więc wypowiadał na swych szpaltach najpierw zdarzenia z walki polskiego proletaryatu w obu innych zaborach, a zaznajamiał także gorliwie z życiem socyalistycznem w całej Europie. Nie mieliśmy nigdy miejsca dla wiadomości o zaręczynach królów i księżniczek, ale o doli robotnika walczącego donosiliśmy ze wszystkich krajów.

Budowniczymi nowego świata pragnęliśmy być i nie straszyły nas walące się w gruzy stare gmachy ucisku i niewoli. Na klątwy odpowiadaliśmy pewnością naukowego przekonania, na oburzenie sytych odpowiadaliśmy furyą głodnych. A kiedy na organizacye robotnicze wypuszczono całe zgraje denuncyantów, trzymających się sutanny, kiedy z dnia chciano zrobić noc, gdy na geszefcie antysocyalistycznym zaczęły się tuczyć i panoszyć kanalje, psujące swym oddechem atmosferę, wówczas „Naprzód“ umiał nazwać „kota kotem, a draba drabem“, co się obu oczywiście bardzo nie podobało.

Więc załamywały ręce kumoszki nad „stylem“ naszym, nad „grubszą“ metodą traktowania rzeczy i ludzi. Nie chcąc każdego żywszego słowa brać na wagę i w bezwzględną obronę, nie bijemy się jednak w piersi, lecz wskazujemy kumoszkom kazanie Chrystusa o „rodzie jaszczurczym“ i „pobielanych grobach“....

PRZED REDAKCYĄ „NAPRZODU“.



ŚWIEŻY NUMER!

Moglibyśmy całe kolumny zapisać cytatami największych naszych poetów, nie wdziewających rękawiczek, gdy trzeba było piętnować i gromić. W tych rzeczach decyduje szczerość, a kto zna Galicyę i jej kliki rządzące, ten nieraz był nam wdzięcznym za wyzwalające słowo, cisnące się tysiącom na usta, a przez nas wypowiedziane.

Piorunów naszych nie lubiliśmy zostawiać w cenzurze... Tyle, ile „Naprzód“ zrobił dla wolności prasy w Galicyi, nie zrobiło żadne inne polskie pismo.

Historya kiedyś dobrem słowem to nagrodzi.

W trudnych warunkach udało się nam wydźwignąć wespół z drugimi sprawę proletaryatu polskiego na bliższy plan, niż dawniej bywało. Dola proletaryatu, to nie jakaś dodatkowa kwestya, lecz dzisiaj pierwszorzędna. Nie wolno już dziś nikomu marzyć o kosach powstańczych, któreby tkwiły w ręku ciemnego, przygnębionego nędzą chłopa; blask „tradycyi“ pokazał nam powoli i haniebne jej strony, których się wyrzec należy; kto dzisiaj chce Polski, ten musi chcieć zdrowego, dzielnego ludu polskiego, kto chce widzieć przyszłość naszą, ten musi pożyczyć szkieł socyalistycznych!...

Zaczadzonym ludziom, marzącym o Polsce szlacheckiej, pokazaliśmy kawał życia dzisiejszej Polski chłopskiej i robotniczej i spełniliśmy dobrą robotę. Fanatykom szowinistycznym pokazaliśmy w Polaku człowieka, brata innych ludów, cierpiących w wspólnem jarzmie. I z tego także powód naszej dumy.

Brudnej fali reakcyi klerykalnej i antysemickiej nie daliśmy się porwać, ani zachwiać. W piersiach żydów poruszyliśmy pierwsi struny ludzkie inaczej, niż to czynili inni. Dla proletaryusza żydowskiego mieliśmy to samo słowo bratnie, którem przemawialiśmy do towarzyszów chrześcijan. Torowaliśmy zbliżenie się masy żydowskiej z chrześcijańską w imię wspólności interesów i wspólnych walk, których tyle jeszcze przed nami.

I wiele, wiele jeszcze podobnych grzechów mamy z ubiegłego czasu na naszem sumieniu.

I jeden tylko wielki żal przejmuje dziś redaktorów „Naprzodu“ — o to, że tyle w kraju ludzi nie umie czytać ani pisać! Gdyby nie ten ponury mrok, którym dzisiaj proletaryat w Galicyi okryty, o ileż dalej byśmy już byli! Żadne subwencye hrabskie czy jezuickie, żadne gadzinowe fundusze nie dopięłyby tego, co pismo robotnicze zdobyć by mogło, gdyby — — robotnicy umieli czytać, no i gdyby nie byli tak biedni, tak bardzo biedni...

Zamykając okres dziesięciu lat istnienia „Naprzodu“, nie możemy się niestety poszczycić ani dobrobytem finansowym pisma, ani nawet nie możemy przewi-

dzieć dlań spokojniejszego żywota w przyszłości. W pocie czoła, z piórem jak z szablą w garści, wywalczamy miejsce dla tych. których do narodowej uczty nie kwapiono się zaprosić; spełniamy nasze zadanie, jak umiemy, dając sprawie nie pół, lecz całą duszę.

Ignacy Daszyński.

REDAKCYA „NAPRZODU“.



K. Kaczanowski. I. Daszyński. Dr. Z. Marek. F. Czaki. S. Haecker.

Dziesięciolecie „Naprzodu“.

Historya dziesięciu lat „Naprzodu“ — to właściwie historya dziesięciu lat ruchu robotniczego w Krakowie i w kraju. „Naprzód“ od pierwszej chwili aż do dzisiejszego dnia ściśle był związany z partyą socyalno-demokratyczną, jej dzieckiem jest i własnością, przez nią i dla niej powstał i pieczołowitą opieką przez nią zawsze otaczany i zasłaniany przed ciosami, walcząc wzajem o jej dobro, dzielił wszystkie jej losy, wraz z nią rozwijał się i rósł, tak że jego rozwój może służyć niejako za zewnętrzną miarę wzrostu potęgi naszej partyi.

Od sierpnia 1891 r., t.j. od założenia stowarzyszenia „Siła“, datuje się jawny, masowy ruch robotniczy w Krakowie. Skoro tylko zbudowano pierwsze podwaliny organizacyi robotniczej i skoro organizacya ta odrazu okazała się tworem żywym, zdolnym do rozwoju — pierwszą myślą, jaka się wówczas wyłoniła w szeregach partyjnych, był projekt założenia własnego organu partyjnego, jako znakomitego środka dalszego szerzenia idei socyalizmu, i myśl ta została w bardzo krótkim czasie, w ciągu niewielu miesięcy urzeczywistniona. Wyszła ona z grona towarzyszów partyjnych, robotników i akademików, i została radośnie przyjęta przez ogół towarzyszów partyjnych, którzy, zebrani dnia 20-go grudnia 1891 r. na zgromadzeniu poufnem, uchwalili zakładające się pismo robotnicze uznać za swój organ i wybrali komitet partyjny, któremn powierzono prowadzenie wydawnictwa. W skład tego pierwszego krakowskiego komitetu partyjnego, który był zarazem pierwszym komitetem prasowym robotniczego organu w Krakowie, wchodzili towarzysze: Antoni Bieńkowski, Stanisław Borowiecki, Jan Englisch, Szczepan Kurowski i Józef Kusiba. Pismu nadano znamienną i nader szczęśliwie wybraną nazwę „Naprzód“. Pierwszym redaktorem był tow. Jan Englisch. W myśl uchwały wymienionego zgromadzenia, zaczęto zbierać składki na fundusz prasowy i z kapitałem zakładowym około 30 złr. przystąpiono do wydawnictwa. Pierwszy numer ukazał się dnia 1 stycznia 1892 r. z napisem: „Naprzód“. „Dwutygodnik polityczny i społeczny. Organ partyi robotniczej“.

„Naprzód“ został założony jako dwutygodnik i dwutygodnikiem pozostał przez pierwsze trzy lata swego istnienia. W pierwszym roku redagował go tow. Englisch bezinteresownie, jak również administracya prowadzona była bezinteresownie przez członków komitetu partyjnego. Tow. Englisch zgrupował około „Naprzodu“ grono zdolnych współpracowników z kół akademickich i pracował nad pismem z niezwykłą gorliwością i zapałem, poświęcając mu każdą chwilę wolną od pracy zawodowej. Pomiędzy pierwszymi współpracownikami „Naprzodu“ wyróżniali się Franciszek Henryk Nowicki, Ludwik Janikowski, Gabryel Górski, Artur Górski, Franciszek Siedlecki, Henryk Kłuszyński, Ignacy Suesser, Zygmunt Leser, Zygmunt Niedźwiecki. „Naprzód“ stanął więc odrazu na wyżynie doskonale redagowanego pisma socyalistycznego i od pierwszej chwili pozyskał sobie serca robotników.

Już pierwszy numer, który też zaraz przebył chrzest konfiskaty, został z entuzyazmem przyjęty przez robotników w Krakowie, w Galicyi zachodniej i na Śląsku. Z prowincyi posypały się zaraz liczne korespondencye o położeniu robotników i o rozpoczynającym się ruchu robotniczym. Odrazu został „Naprzód“ obowiązkowo wprowadzonym dla członków „Siły“ krakowskiej, oraz we wszystkich „Siłach“, które z początkiem 1892 r. utworzyły się kolejno w Białej, w Nowym Sączu, w Tarnowie itd. „Naprzód“ stał się organem ogółu robotników polskich Galicyi zachodniej i Śląska.

W dniach 31 stycznia, 1 i 2 lutego 1892 r. odbył się pierwszy krajowy kongres partyjny we Lwowie, na którym luźne dotąd miejscowe organizacye partyjne zjednoczyły się i ukonstytuowały w partyę. Kongres ten uchwalił uznać „Naprzód“ za organ i własność partyi i polecił stowarzyszeniom robotniczym Galicyi zachodniej obowiązkowe prenumerowanie „Naprzodu“ dla swych członków. Nadto uchwalił kongres, że pisma partyjne mają nosić napis „Organ partyi socyalno - demokratycznej“. Wmyśl tej uchwały kongresu „Naprzód“, który dotąd nosił napis „Organ partyi robotniczej“, od Nru 5 z 1 marca 1902 r. zaczął nosić napis „Organ partyi socyalno-demokratycznej“.

„Naprzód“ rozwijał się coraz pomyślniej i w miarę rozwoju organizacyj robotniczych stawał się coraz żywotniejszym. Naturalnie miał do zwalczenia niezwykłe trudności: przeciwnicy wysilali się, aby zdusić pismo robotnicze, które, wbrew przepowiedniom, tu, w starej twierdzy stańczyków i klerykałów, rosło nieustannie w ilość czytelników i zwolenników. Klerykali i ich organy prasowe urządzili nagonkę na „Naprzód“, konfiskaty sypały się nieustannie; przy konfiskacie ostatniego numeru z r. 1892 policya obwiązała skład zecerski numeru sznurkami i opieczętowała go na 8 dni, aż do chwili wydania przez sąd wyroku. Oprócz mniejszych kar porządkowych, jakie spadły na „Naprzód“, ścigano sądownie różnych towarzyszów o kolportaż „Naprzodu“, a tow. Englischowi, jako redaktorowi, wytoczono proces prasowy z powodu notatki skonfiskowanej w Nrze 21 p. t. „Mord policyjny“. Wszystkie te mniejsze i większe szykany nie zdołały zachwiać bytem „Naprzodu“, ani też ostudzić zapału towarzyszów, którzy przeciwnie, ze zdwojoną gorliwością pracowali nad ugruntowaniem swego organu. Lokal redakcyi i administracyi mieścił się początkowo w mieszkaniu tow. Kłuszyńskiego przy ul. Szczepańskiej l. 5; dopiero od 1-go września wynajęto osobny lokal dla wydawnictwa, półciemny pokój na II piętrze w oficynie domu przy ul. Floryańskiej l. 55.

Pod koniec roku, 4 grudnia, zebrała się w Krakowie, w lokalu redakcyi „Naprzodu“, pierwsza konferencya krajowa partyi socyalno-demokratycznej Galicyi zachodniej. O „Naprzodzie“ referował na tej konferencyi tow. Kurowski i na jego wniosek uchwalono wyrazić redaktorowi tow. Englischowi najserdeczniejsze podziękowanie za sumienne prowadzenie pisma i wyznaczyć redaktorowi honoraryum w wysokości 10 złr. od numeru. Już na tej konferencyi, w niespełna rok po założeniu dwutygodnika partyjnego, okazało się, że towarzysze odczuwali potrzebę własnego pisma tygodniowego, a nawet codziennego! Mianowicie towarzysze z Zagórza nadesłali wniosek, żądający wydawania „Naprzodu“ „jeżeli już nie codziennie, to przynajmniej co tydzień“. Naturalnie, wobec ciężkich warunków, z jakimi pismo robotnicze, zwłaszcza w owe czasy walczyć musiało, nie można było myśleć o natychmiastowem urzeczywistnieniu tych planów, które się wtedy aż zbyt śmiałymi wydawały... Jednak uznano, że dwutygodnik stanowczo nie może odpowiadać potrzebom tak rozwiniętej partyi i uchwalonó polecić krajowemu komitetowi partyjnemu „poczynienie kroków w celu wydawania „Naprzodu“ co tydzień“.

Życzenie, wyrażone w tej uchwale, nie dało się na razie urzeczywistnić, natomiast wprowadzono inne zmiany w wydawnictwie, które już w tem stadyum jego rozwoju okazały się nieodzowne. Dała się mianowicie silnie odczuć potrzeba stałego redaktora, poświęcającego się wyłącznie pismu i agitacyi. Tow. Englisch pracować musiał na życie jako zecer, a tylko godziny wieczorne i dni świąteczne mógł poświęcać pracy redakcyjnej. Znaczna część dawnych współpracowników rozpierzchła się po świecie, wskutek czego praca redaktora stała się trudniejszą. Tow. Englischa, wyczerpanego tą wytężającą pracą, którą sumiennie wykonywał przeszło rok, trzeba było zwolnić od tego obowiązku. Komitet partyjny uchwalił więc sprowadzić tow. Ignacego Daszyńskiego ze Lwowa i zamianować go redaktorem „Naprzodu“ z pensyą miesięczną 35 złr. Tow. Daszyński objął redakcyę z początkiem lutego 1893.

Agitacya ożywiła się wówczas znacznie w Krakowie, zwłaszcza po krajowym kongresie partyjnym, który się tu odbył w dniach 25. i 26. marca 1893 w lokalu redakcyi „Naprzodu“ przy ul. Gołębiej 14, gdzie się wtedy przez jeden miesiąc mieściła. Kongres krakowski zainicyował wielką agitacyę za powszechnem prawem wyborczem, która ożywiała ruch robotniczy przez przeciąg 4 lat następnych. Wzmożony ruch wpłynął naturalnie bardzo dodatnio na rozwój „Naprzodu“, który stawał się coraz aktualniejszym. Lokal „Naprzodu“ w domu cechu rzeźników przy ul. Kolejowej 18, duży i widny, stał się żywem ogniskiem ruchu robotniczego. Posypały się znów prześladowania i konfiskaty, znowu dwa z rzędu numery policya opieczętowała; w numerze 8 skonfiskował prokurator prawie połowę tekstu! Tow. Daszyński redagował „Naprzód“ aż do połowy października, a pomagali mu w pracy redakcyjnej głównie tow. Tadeusz Reger, S. Haecker i S. Zelt.

Po wyjeździe tow. Daszyńskiego do Lwowa, został zamianowany redaktorem „Naprzodu“ tow. Tadeusz Reger. Lokal redakcyi przeniesiono do domu przy ul. Floryańskiej l. 34. Tow. Regerowi, który bardzo gorliwie prowadził redakcyę i administracyę, oraz pracę organizacyjną pomagali w redakcyi od czasu do czasu tow. Englisch, Haecker i Leser. Z początkiem roku 1894 posypały się konfiskaty ze zdwojoną gwałtownością. Dnia 27 lutego został tow. Reger aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem. Zarazem przy rewizyi zabrał komisarz policyi Kostrzewski wszystkie księgi kasowe, administracyjne i ekspedycyjne „Naprzodu“. Redakcyę objął bezzwłocznie tow. Englisch, ale i on został wkrótce, w wielką sobotę, aresztowany wraz z 6 innymi towarzyszami i towarzyszkami i prawie cały komitet partyjny siedział w areszcie śledczym. Redakcyę „Naprzodu“ objął wtedy tow. Haecker. Dnia 16 maja zostali wreszcie wszyscy aresztowani towarzysze uwolnieni na rozprawie i wypuszczeni na wolność. Tow. Reger objął znowu redakcyę, którą prowadził aż do jesieni. Lokal wydawnictwa przeniesiono do brzydkiego, ciemnego, ale obszernego pokoju parterowego przy ul. Szewskiej l. 7, który stał się później pamiętnym dla towarzyszów krakowskich. Ileż zgromadzeń tam się odbyło w ciągu trzech lat?! Tam było główne siedlisko agitacyi za powszechnem prawem wyborczem, a później agitacyi wyborczej. W lipcu 1894 dotarł „Naprzód“ po raz pierwszy do górników zagłębia ostrawsko-karwińskiego, wraz z pierwszymi agitatorami krakowskimi.

Na kongresie partyjnym, który się odbył podczas wystawy krajowej we Lwowie w dniach od 12 do 15 sierpnia, uchwalono zamienić „Naprzód“ z dwutygodnika na tygodnik, ponieważ zniesioną już została kaucya dziennikarska.

We wrześniu objął redakcyę znowu tow. Daszyński, który przeniósł się teraz na stałe ze Lwowa do Krakowa. Tow. Reger pozostał nadal stałym współpracownikiem „Naprzodu“.

Od 1 stycznia 1895 zaczął „Naprzód“ wychodzić co tydzień. W tym roku zaczęły się w Galicyi zakładać stowarzyszenia zawodowe. W tym rozwoju organizacyi wziął „Naprzód“ znaczny udział, szerząc ideę organizacyjną wśród mas robotniczych. W tym samym roku spadła na „Naprzód“ klątwa biskupów, która wprawdzie nie zaszkodziła, owszem wiele pomogła „Naprzodowi“, ale dała klerykałom hasło do zaciętej walki przeciw socyalizmowi. Walka ta toczyła się przez dwa lata bardzo intensywnie. „Naprzód“ wyszedł z niej zwycięsko, zadawszy ciężkie ciosy klerykalizmowi i zyskawszy sobie sympatye szerokich kół ludności.

W REDAKCYI „NAPRZODU“.



J. Englisch. Z. Żuławski. I. Daszyński. S. Haecker.

Jako tygodnik przebył „Naprzód“ szczęśliwie pierwszą kampanię wyborczą w r. 1897. Gdy tow. Daszyński został wybrany posłem, został w jego miejsce mianowany redaktorem „Naprzodu“ tow. Haecker.

Podczas agitacyi wyborczej dał się był odczuć żywo brak codziennego organu partyjnego. Nie zdołała braku tego zapełnić „Gazeta wyborcza“, która przez czas wyborów wychodziła co wtorek, podczas gdy „Naprzód“ wychodził co piątek. To też dnia 7 września 1897, kongres partyjny we Lwowie uchwalił na wniosek referenta tow. Haeckera zamienić „Naprzód“ na pismo

codzienne. Uchwała ta jednak nie dała się na razie wykonać ze względu na stempel dziennikarski, który i tygodniowemu „Naprzodowi“ bardzo ciążył, a przy dzienniku byłby ogromne sumy bezużytecznie pochłonął. Jednak myśl zamienienia „Naprzodu“ na dziennik, raz rzucona, nie przestała nurtować wśród ogółu partyi.

Z końcem roku 1897, gdy po upadku ministerstwa Badeniego szał panslawistyczny ogarnął burżuazyę i młodzież akademicką, stał „Naprzód“, w całej prasie zupełnie osamotniony wobec tego sztucznie wywołanego prądu. Urządzono wówczas formalne nagonki na „Naprzód“ posuwano się nawet do napaści ulicznych. Robotnicy gromadami strzegli nieraz przed napaściami lokalu „Naprzodu“, który się wówczas mieścił przy ulicy Floryańskiej l. 55 od frontu. Zwyciężyła jednak i tu logika faktów, która rychło okazała słuszność stanowiska, zajętego w sprawie narodowościowej przez partyę socyalno-demokratyczną.

W lecie r. 1898 został zaprowadzony w Galicyi zachodniej stan wyjątkowy, w dniu, w którym partya socyalno demokratyczna urządziła wspaniały obchód uroczysty z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewioza w Krakowie. Nazajutrz, dnia 30 czerwca został „Naprzód“ przez władze zawieszonym; ten sam los spotkał i inne pisma partyjne, wychodzące w Krakowie. Wobec tego zostało wydawnictwo „Naprzodu“ przeniesione do Lwowa, dokąd wyjechał bezzwłocznie tow. Haecker, aby tu dalej redagować pismo. Ze Lwowa „Naprzód“ co tydzień całemi paczkami wędrował do Krakowa i do innych miast Galicyi zachodniej na złość policyi, która ani

partyjna, odbyta w Przemyślu w dniach 8 i 9 grudnia 1899, na wniosek referenta tow. dra Zygmunta Marka uchwaliła jednogłośnie następującą rezolucyę: „Konferencya poleca komitetowi wykonawczemu w najbliższym czasie po zniesieniu stempla dziennikarskiego zamienić „Naprzód“ na pismo codzienne“.

Dnia 21 grudnia 1899 stempel dziennikarski został zniesiony i komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej energicznie zajął się zbieraniem funduszów na pismo codzienne, oraz zorganizowaniem redakcyi i administracyi Od 1 kwietnia 1900 r. zaczął „Naprzód“ wychodzić codziennie.

Redakcyę objął tow. Daszyński przy pomocy tow. Haeckera, Czakiego i innych, administracyą zaś zajął się z niezwykłą gorliwością tow. Englisch. Mimo wszelkich trudności rozwijał się codzienny „Naprzód“ pomyślnie, tak że od 1. grudnia 1901 format jego i objętość zostały zwiększone. Dziejów codziennego „Naprzodu“ nie będziemy tu kreślili, zbyt świeżo tkwią w pamięci naszych czytelników. Zaznaczamy tu tylko, że codzienny „Naprzód“ przez swoje uczciwe i śmiałe stanowisko we wszystkich sprawach życia publicznego, przez konsekwentną walkę z korupcyą na wszystkich polach, przez walkę z militaryzmem i z dzisiejszymi polipami galicyjskimi: szlachetczyzną i klerykalizmem, wyróżnia się z pośród całej prasy galicyjskiej i zdobył sobie uznanie w szerokich kołach ludności, jako jedyny prawdziwie opozycyjny dziennik w kraju. „Naprzód“ jest jedynym polskim dziennikiem socyalistycznym.

Dla uzupełnienia powyższej kroniki 10-let-

W DRUKARNI „NAPRZODU“.



TOWARZYSZE DRUKARSCY PRACUJĄCY PRZY „NAPRZODZIE“.

jednego transportu nie zdołała schwytać. W Krakowie znaczne były wówczas trudności z rozszerzaniem „Naprzodu“ wobec czujności policyi, zadaniu temu podołał jednak znakomicie administrator „Naprzodu“ tow. Franciszek Sułczewski, mimo iż wciąż miał ajentów policyjnych na piętach; główna jego kwatera była w domu przy ul. Sławkowskiej l. 30, gdzie przed stanem wyjątkowym był lokal „Naprzodu“. Gdy z początkiem października tow. Haecker musiał rozpocząć służbę wojskową, objął redakcyę tow. Franciszek Czaki, który równocześnie opuścił szeregi wojskowe. We Lwowie wychodził „Naprzód“ od 22 lipca do 18 listopada 1898 r.

Natychmiast po zniesieniu stanu wyjątkowego przeniósł się „Naprzód“ z powrotem do Krakowa, gdzie zaczął od 24. listopada wychodzić w formacie zwiększonym, tj. 4-szpaltowym w miejsce dawnego 3-szpaltowego. Po czterech miesiącach został na nowo otwarty lokal przy ul. Sławkowskiej, który przez czas stanu wyjątkowego był opieczętowany przez policyę. Redakcyą kierował tow. Czaki. Dawna liczba abonentów została rychło na nowo osiągnięta i prześcignięta. „Naprzód“ uzyskał wtedy znaczne terytoryalne rozszerzenie swej działalności, bo rozprzestrzenił się na całą Galicyę. Lokal redakcyi został przeniesiony do domu przy ul. Brackiej l. 15, gdzie do dziś dnia się mieści.

W październiku 1899 objął redakcyę na nowo tow. Haecker, odbywszy służbę wojskową.

W tym czasie wniósł rząd hr. Claryego projekt ustawy o zniesieniu stempla dziennikarskiego. Długo żywione pragnienie zamienienia „Naprzodu“ na pismo codzienne przestało więc być utopią. To też konferencya

niej „Naprzodu“ podajemy tu jeszcze następujące szczegóły:

Jako redaktorowie odpowiedzialni i wydawcy podpisywali „Naprzód“ kolejno towarzysze: Jan Englisch, Ignacy Daszyński, Wiktor Bryniarski, Tadeusz Reger, Jan Serkowski, Jan Scholz, Jan Ochmański, Mikołaj Ślepicki, Wacław Pasławski, Franciszek Sułczewski; we Lwowie podczas stanu wyjątkowego Władysław Rafalon; codzienny zaś tow.: Ignacy Daszyński, Jan Englisch, dr. Zygmunt Marek, Adam Bolesław Matejko i Kazimierz Kaczanowski.

„Naprzód“ drukował się kolejno w drukarniach: W. Korneckiego, A. Słomskiego, Narodowej; we Lwowie podczas stanu wyjątkowego kolejno u Z. Golloba, E. Ostruszki i A. Goldmanna; następnie w Krakowie znów w drukarni Narodowej, a obecnie u Józefa Fischera.

Statystykę prześladowań „Naprzodu“ podajemy na innem miejscu.

„Naprzód“ przetrwał najgorsze prześladowania, konfiskaty, rewizye, więzienia, klątwy, stan wyjątkowy, rozwijając się wbrew nim nieustannie. Mamy więc niepłonną nadzieję, że i dalszym przeciwnościom „Naprzód“ zdoła stawić czoło, walcząc w obronie praw ludu pracującego i idei socyalistycznej

S. Haecker.

Przyszłość Polski.

Nie mówię o przyszłości Galicyi, bo Galicya — to martwe słowo, wyjęte z biurokratycznego szematyzmu; dla nas, polskich socyalistów, słowo to już żadnej treści nie zawiera. Mówię o przyszłości Polski.

Czem Polska dzisiaj jest pod względem narodowym? Krajem podzielonym między trzy zaborcze państwa. Pod względem politycznym? Oligarchią magnacko-szlachecką — zabraną prowincyą dziczejących w cezaryzmie Prus — „nadwiślańską prowincyą“ caratu. Pod względem ekonomicznym? Krajem, który ma za dużo magnackich posiadłości, a za mało przemysłu; krajem, gdzie prawie nic nie tamuje gnębienia chłopa przez obszarnika, ani wyzysku robotnika przez kapitalistę. A pod względem kultury? Krajem kulturalnym na powierzchni tylko, krajem, gdzie u góry, u garści szlachty i inteligentów, są delikatne maniery i subtelne uczucia, a u spodu — dziesięć milionów analfabetów.

Czem zaś Polska będzie w przyszłości?

Patrzmy na wytrwałą, niezmordowaną pracę podziemną polskich socyalistów w Królestwie, którzy od r. 1893 już ośm tysięcy kilogramów zakazanej literatury z zagranicy do kraju przemycić zdołali; patrzmy na polskich robotników w zaborze pruskim, którzy obecnie tłumnie wstępują do związków zawodowych, tak że na samym Górnym Śląsku związkowi górników w ciągu jednego tygodnia przybyło dwieście dziesięć nowych członków; patrzmy na walkę, którą socyaliści w Galicyi i na Śląsku austryackim prowadzą przeciwko wszelkiego rodzaju korupcyi i zgniliźnie — i nie będziemy wątpili, czem będzie przyszła Polska. Przyszła Polska będzie należeć do owych szerokich warstw narodu, które właśnie teraz, przed naszemi oczyma, rozbudzają się do samodzielnego życia i do samorzutnych czynów, do tych warstw, które właśnie teraz szykują się do podjęcia tradycyi narodowej w odnowionej, odmłodzonej postaci. Przyszła Polska będzie Polską ludową.

Nie będzie ona zaborczą wobec nikogo, nie będzie gnębiła żadnego narodu ni szczepu; będzie wchodziła w bratnie sojusze z sąsiednimi narodami, wolnymi jak ona, lub walczącymi o wyzwolenie, ale nie będzie panowała nad nikim, tylko nad samym sobą. Ale też przyszła Polska nie będzie nosiła, ni znosiła żadnego jarzma; nawet do najpotężniejszych narodów świata będzie przemawiała, jako do swoich braci, nigdy jako do swoich zwierzchników. Dlatego też w samej Polsce nie będzie ani panów, ani sług, ani szlachty, ani gminu; wszyscy będą wolni, nikt nie będzie uprzywilejowany; wszyscy będą obywatelami, wszyscy będą mieli równe prawo do udziału w rządzeniu losami ojczyzny. Przyszła Polska będzie rzeczpospolitą demokratyczną; a na podstawie demokracyi politycznej, będzie się rozwijała szybkimi kroki ku całkowitej demokracyi na wszelkich polach życia — ku ustrojowi socyalistycznemu.

Ale jasna ta przyszłość nie spadnie z nieba; aby ją zdobyć, trzeba twardej, wytrwałej, pełnej ofiar pracy naszej i synów naszych. Żaden anioł o mieczu ognistym nie wygna kozaków z Warszawy, ni hakatystów z Wrześni; my sami własną naszą ciężką pracą będziemy musieli wydźwignąć Polskę z sromotnego poniżenia, w które je pogrążyły potęgi zaborcze i grzechy własnej szlachty. A zacząć należy **od dołu**! Starajmy się przedewszystkiem o to, żeby tam, gdzie mamy nasze własne polskie szkoły, wszystkie polskie dzieci umiały czytać i pisać! Starajmy się o to, żeby chłop i robotnik polski we własnym kraju znajdował przyzwoity zarobek, aby Polska przestała corocznie zalewać Niemcy i Danię tanim robotnikiem, którego wolno traktować, jak bydło, a umieszczać w psich norach! Starajmy się o to, aby „wybory“-galicyjskie przestały być pośmiewiskiem Europy! A starajmy się także uniknąć tego przykrego zarzutu, że naród, sam zewsząd gnębiony, odmawia praw do życia — bratniemu narodowi ruskiemu!

Tak! trzeba zacząć od dołu. Tylko kto w pocie czoła niezmordowany krząta się koło uprzątania gruzów, koło kopania ziemi i przywożenia kamieni na nowe, trwalsze podwaliny, temu tylko wolno już dzisiaj marzyć o tem, jakim pięknym będzie przyszły gmach: niepodległa Polska ludowa.

Dr. Władysław Gumplowicz.

Plon niesiemy, plon!

A otwórzcie nowe wrota,
Wyjdźcie witać, gospodarze!
Dziś wesoło, dziś ochota,
Plon niesiemy w darze.
Otwierajcie, nieście stoły,
Zapraszajcie duszą całą,
W dobrą chwilę, w czas wesoły,
Jak bywało, jak przystało....
Plon niesiemy, plon!

W górę, w górę harde głowy,
Na bok smutki, na bok lęki,
Niesiem wieniec dożynkowy,
Ćwierćwiekowej cichej męki....
Grają, grają skrzypki — braty,
A rzęsiście, a od ucha!

. . . .

Wtórzą echem kazamaty,
Grzmi północna zawierucha —
Plon niesiemy, plon!....

Barwny wieniec, barwne kwiaty
Tu na naszych polach rosły,
Jest i żytni kłos bogaty,
I pszenicy kłos wyniosły....
Ha, i krwawa jarzębina!
Suchy, zblakły mech.... zdaleka....
Wieńcom gada, przypomina,
Jak na „Dziadach“ woła, czeka....

Na dożynki! dalej z nami,
Cienie Siewców i Mścicieli!
Za waszemi kajdanami
Dla nas niebo świt już bieli,
Plon niesiemy, plon!

Dalej z nami! wasze zgony,
Szubienice i męczarnie
Dla nas w złote wzeszły plony,
Wybujały w zdrowem ziarnie.
Hej, do góry harde czoła!
Plon niesiemy krwi i trudu,
Krzywda woła, praca woła,
Tobie ludu, polski ludu,
Plon niesiemy, plon!

Dalej z nami! dzisiaj gody,
Nowej walki spełnić czaszę,
O świat wolny, o świat młody,
O to jutro, jutro nasze!
Śmierć, wygnanie, turma może....
My idziemy siać na łanie,
Już się budzą krwawe zorze —
Kto chce życia — z nami stanie:
Plon niesiemy, plon!

Kruk.

Wiersz ten napisany na dwudziestoletnią rocznicę istnienia bratniego naszego organu „Przedświtu“ w Londynie. Pomimo szubienic i Sybiru, plon bogaty wyrasta z socyalistycznego posiewu. Dziesięcioletni „Naprzód“ składa swemu starszemu bratu bodaj tym wierszem uznanie dla 20-letniej pracy.

Redakcya.

Nasza Azya.

Niejednego z nas, wobec ściany przemocy, przesądów i ciemnoty, która nas od lepszej przyszłości oddziela, ogarnia pewno nieraz zwątpienie; pytamy sami siebie, czy nie nadaremnie w tę ścianę zapalonemi głowami bijemy... W takich chwilach najlepiej jest rzucić spojrzenie w przeszłość; wtedy spostrzega się niechybnie, jaki to już wyłom w ścianie zrobiony — choć, niestety, przytem i niejedna szlachetna, cenna głowa rozbiła się, lub okrwawiła... Dlatego dziś, gdy „Naprzód“, który, jako jedyny nasz dziennik, ma niezmiernie ważne zadanie i jest tak samo wspólnym organem całego proletaryatu polskiego, jak londyński „Przedświt“ w zakresie miesięcznika, i któremu przeto, że powtórzę uroczyste słowa odezwy delegacyi polskiej na ostatnim kongresie międzynarodowym, „upaść już nigdy ku uciesze wrogów nie damy, dać nie możemy“, gdy ta nasza trybuna obchodzi dziesiątą rocznicę swego istnienia, nie od rzeczy będzie przypomnieć, co się z prasą socyalistyczną w Galicyi działo nie o wiele dawniej, na rok przed założeniem „Naprzodu“, w r. 1890.

Właśnie niedawno, z powodu ósmego ogólno austryackiego kongresu w Wiedniu, miałem sposobność przeglądać protokoły dawnych kongresów i w protokole II-go kongresu, odbytego również w Wiedniu w r. 1891, znalazłem następujące opowiadanie delegata lwowskiego, tow. Hermana Diamanda.

„Nasze pisma walczyć muszą z wyjątkowemi trudnościami, przedewszystkiem „Robotnik“, założony w marcu r. 1890, który zwraca specyalną uwagę na stosunki robotnicze w warsztatach kolejowych... Zarząd kolei usiłował osłabić wrażenie naszych odkryć zapomocą sprostowań; prokuratorya naturalnie gorliwie mu dopomagała. Lecz redakcya nie omieszkała szczegółowo obalić wszystkich twierdzeń dyrekcyi kolejowej; jeden z inżynierów wytoczył redakcyi proces — i przegrał go. Wówczas dyrekcya kolei wydała otwarty zakaz abonowania „Robotnika“, wogóle czytania pism i broszur robotniczych. Z powodu przekroczenia tego zakazu konduktor pewien, imieniem Haidarz, został dla przykładu wydalony... Teraz znaleziono na nas jeszcze jeden sposób: drukarz, u którego drukowaliśmy nasze pismo, wymówił nam swe usługi. Chcieliśmy znaleźć

inną drukarnię — nadaremnie, wszystkie odmawiały. Ani we Lwowie, ani w całej Galicyi nie znaleźliśmy drukarni, w której moglibyśmy wydawać dalej „Robotnika“!

„Przy pomocy wiedeńskich towarzyszów drukowaliśmy czas jakiś pismo nasze we Wiedniu, lecz przekonaliśmy się w krótce, że niepodobna redagować pisma we Lwowie, a drukować je w Wiedniu. Przyjęliśmy więc ofertę pewnego litografa, który posiada niewielką amerykańską prasę do odbijania biletów wizytowych, i teraz drukujemy „Robotnika“, u niego; składanie dwóch kolumn trwało cztery tygodnie, druk trzy tygodnie, każdy numer musi ośm razy iść pod prasę.

„Naturalnie, dalej tak iść nie może. Wydajemy numer raz na dwa miesiące, traci on wszelką prawie wartość dla czytelników, będziemy musieli wkrótce zawiesić wydawnictwo, choć mamy dość abonentów. Jest to jeden z najbardziej rażących wypadków prześladowania prasy; rosyjska policya mogłaby się u nas uczyć sposobów tępienia pism opozycyjnych. Jest to przykład jedyny w dziejach. Oczywiście, jedynie niezorganizowani robotnicy mogą być zmuszeni do znoszenia czegoś podobnego.

„Praca“ pomimo wszystkich usiłowań przeciwników, zapewniła sobie druk, lecz w ciągu 14 lat, jak wychodzi, skonfiiskowano jej 45% numerów“.

Tow. Diamand miał racyę: rzeczywiście pismo, drukowane z musu na prasie do biletów wizytowych, to chyba jedyny wypadek w powszechnej historyi prasy — tak jak jedynym przykładem w dziejach prasy tajnej, od Marata aż do naszych czasów, jest „Robotnik“ warszawski, wychodzący już ósmy rok.

My, Polacy, skazani jesteśmy na dostarczanie podobnych przykładów dziejom...

Galicya — i to jest wielki postęp — wyszła już z tego całkiem azyatyckiego okresu; socyalna demokracya zdołała przenieść do niej trochę Europy...

Ta garść ludzi, ściganych, prześladowanych, nie mogących znaleźć drukarza, coby się podjął drukować ich organ, stała się dziś stronnictwem, co nie tylko rozporządza dziennikiem, nie tylko zdobyło sobie, pod względem wyrażania swych poglądów na kwestye polityczne i społeczne, zupełne równouprawnienie z innemi wobec opinii publicznej, ale nawet sięga — nie wywołując tem w nikim zdziwienia — po przodownictwo na drodze, prowadzącej kraj ku odrodzeniu, pragnie być środkiem wszystkich żywiołów nowożytnych, postępowych.

Jednem słowem — zupełnie jak w Europie...

* * *

Zupełnie jak w Europie... Te słowa nasuwają mi jedną uwagę, którą niech mi wolno będzie dołączyć w dniu jubileuszowym do powyższego wspomnienia. Wszakże jedną z najcenniejszych zasad europejskich, jaka może zdobić nasze życie partyjne, jest swoboda wyrażania poglądów.

Chodzi mi o to, że nie jesteśmy jeszcze Europą, i że nie we wszystkiem możemy naśladować wzory europejskie. Rozumiem wprawdzie najzupełniej tęsknotę, z jaką do stosunków europejskich wzdychamy, rozumiem nawet wysoce moralną przyjemność tego złudzenia, jakiemu się pod tym względem po części oddajemy, myśląc, że możemy już, jak europejczycy, liczyć na oświecone, rozumne, choć praktycznie umiejące dbać o swe interesy, mieszczaństwo, na klasy panujące i rząd, dostępne stopniowemu naciskowi zorganizowanego proletaryatu, jednem słowem — na normalny, względnie pokojowy rozwój stosunków. Rozumiem też, że z tej tęsknoty wyrosło hasło — i nadzieja — uprzemysłowienia Galicyi. Ale hasło to i ta nadzieja wyrosły też z tego złudzenia... Otóż sądzę, że bezpieczniej, roztropniej dla nas — ani na chwilę nie zapominać, że żyjemy i działamy jeszcze w Azyi. Azya ta — to kraj agrarny, to nasza galicyjska wieś... A miasta galicyjskie — to wśród niej drobne oazy, na których cała europejskość jest w znacznej części mirażem, pokostem powierzchownym...

Uprzemysłowienie Galicyi ma utrwalić, rozwinąć te pierwiastki, zapewnić im przewagę. Niewątpliwie — tylko trzebaby wierzyć w uprzemysłowienie Galicyi. A ja bardzo mało w nie wierzę. Uprzemysłowienie Galicyi, wobec przewagi starszego przemysłu austryackiego, wymaga przekształcenia politycznego Galicyi. No, a przekształcenie Galicyi wymaga mądrej i stanowczej polityki narodowo-postępowej w parlamencie wiedeńskim, czyli — zastąpienia stańczyków i podolaków przez mieszczańską opozycyę w europejskim stylu, czyli — znów uprzemysłowienia Galicyi. Z takiego kołowania niema wyjścia drogą cywilizowaną, europejską. Raczej bądźmy przygotowani na to, że nie unikniemy katastrofy, jak (z innych przyczyn) i obydwie pozostałe części Polski...

Z Irlandyi galicyjskiej, ze wsi, przyjdzie ta katastrofa; już się na nią chmury zbierają; i sądzę, że wszyscy czują to coraz bardziej. Galicya jest pod tym względem w podobnem — ba! w gorszem położeniu, niż Węgry, Rumunia. Środek ciężkości dla ruchu socyalistycznego nie leży tu w miastach, lecz na wsi. Lecz Galicya jest znów w położeniu o tyle lepszem od całkiem agrarnych krajów, że nie jest wszak całością sama w sobie, że nie może być rozpatrywana, jako taka, lecz że należy narodowo do większej całości — Polski, względnie Rusi, która to całość posiada już w innych swych prowincyach ferment rozwoju socyalistycznego — wielki przemysł. Oto dlaczego wydaje mi się też, że uprzemysłowienie Galicyi nie jest taką kwestyą życia i śmierci dla polskiego socyalizmu, dla polskiego odrodzenia...

Lecz jeżeli przed polską partyą socyalistyczną zaboru rosyjskiego staje teraz, jako zagadnienie przyszłości ruchu, przeniesienie go na wieś, to dla Galicyi przeniesienie ruchu socyalistycznego na wieś decyduje wprost o tem, czy ta część Polski i Rusi przyjmie faktycznie udział, czy nie, w czekającej nas walce o urzeczywistnienie naszych ideałów. Tu zaś nie Europa przemysłowa może być nam wzorem, lecz ta Azya, która zwie się Węgrami, Rumunią, ta wreszcie pół-Azya, którą są Włochy; tam niedawno odbywał się kongres ośmiuset lig chłopskich socyalistycznych na świeżych jeszcze niemal trupach strejkujących robotników rolnych. Ich przykład świadczy, że ruch socyalistyczny wiejski nie jest niemożliwy. Tylko tam — na wsi — wypadnie nam może dużo spuścić z naszej europejskości, z naszej kultury socyalistycznej... Tam mało będzie zrozumiałe rozwiązywanie przez nas, na sposób europejski, zawiłych zagadek ogólno-państwowego bytu... Tam będziemy musieli uprościć wiele w naszym programie i taktyce, w naszym sposobie odczuwania, myślenia i mówienia, choćby uproszczenie było po części uwstecznieniem rozwoju...

Zadanie to o wiele trudniejsze, niż osiągnięcie tego stopnia zeuropeizowania miejskich warstw ludności galicyjskiej, którego socyalno-demokratyczna partya, z „Naprzodem“ na czele, już dopięła. Dlatego zdecydowałem się mówić o niem publicznie w tej chwili zwrotnej — abyśmy, patrząc na kamienisty kęs przebytej drogi, ważyli się i do naszej prawdziwej Azyi... Czeka nas tam praca nad tem, aby nieunikniony ruch był przynajmniej w rezultatach swoich — europejskim...

Michał Luśnia.

Z historyi rewolucyi francuskiej.

Dwa nowe dzieła francuskie o wielkiej rewolucyi we Francyi w końcu XVIII stulecia.

Literatura francuska o rewolucyi z końca XVIII stul. jest bogata, że wymienię tylko dzieła Mignet'a, Lamartine'a, Ludwika Blanc'a, Michelet'a. To, co napisał o wypadkach rewolucyjnych Taine, zanadto przeceniano. Jaurès w dziele, o którem mam mówić, często wykazuje, jak pobieżnymi i powierzchownymi były sądy tego historyka. W ostatnich czasach nagromadzono olbrzymią liczbę nowych materyałów. Najwięcej przyczynił się do tego Aulard, profesor historyi w Sorbonie. Zbioru jego aktów komitetu „Ocalenia publicznego“ wychodzi obecnie tom trzynasty. Pod jego redakcyą wychodzi także pismo czasowe; *La Révolution Française*, jako organ Towarzystwa historyi rewolucyi, a w komitecie kierowniczym tego towarzystwa pomiędzy wielu innemi spotykamy nazwiska Zygmunta Lacroix (Krzyżanowskiego), Kamila Pelletan'a, Kar. Seignobosa.

W bieżącym roku (1901) dwa bardzo ważne dzieła wzbogaciły literaturę francuską historyczną o wielkiej rewolucyi; autorem jednego jest Jaurès, drugiego Aulard.

Od roku już przeszło wychodzi co tydzień arkuszami *Historya socyalistyczna*, w której Jaurès już opracował dzieje Konstytuanty i Legislatywy (Prawodawczego Zgromadzenia). Konstytuanta (La Constituante), mająca przeszło 700 stronic i liczne ilustracye, pojawiła się niedawno w księgarniach, jako osobna książka. W dziele swojem Jaurès jest raczej publicystą, niż dziejopisarzem. Nie porywa on poetycznymi obrazami, jak Lamartine, nie trzyma w napięciu uwagi czytelnika, jak Ludwik Blanc żywością roztaczającej się akcyi przed oczyma. Rozumuje on, dowodzi, przekonywa prawie więcej, niż opowiada. Szczególną zwraca uwagę na ekonomiczną stronę życia narodowego, i w tym względzie żadne inne dzieło nie przedstawia takiego bogactwa faktów, uwidoczniających industryalny rozwój Francyi, potęgę finansową burżuazyi i przeobrażanie się własności. Przeciąża nawet dzieło zanadto licznymi szczegółami i przytaczanymi niemal w całości niektórymi dokumentami. Za to pominął niemal zupełnie czynnik umysłowy i sam, spostrzegłszy tu wielki niedostatek, usprawiedliwia się przed czytelnikiem, że musiałby w innym wypadku zanadto rozszerzyć ramy swego opowiadania, i że strona umysłowa życia narodowego przed rewolucyą jest dosyć znana ogółowi francuskiemu.

Polityczna strona także nie jest dostatecznie uwzględniona, a zwłaszcza stosunków międzynarodowych, nie stosunków dyplomatycznych pomiędzy rządami, ale stosunków umysłowych i moralnych. Wówczas Jaurès może nie lokalizowałby całej rewolucyi we Francyi, a widziałby w niej, czem ona była istotnie, rewolucyą całej cywilizowanej ludzkości, a przynajmniej rewolucyą europejską. Francya była tylko potężnem jej ogniskiem, i ówcześni rewolucyoniści czuli, że siła rewolucyjnej Francyi nie w lokalizowaniu rewolucyi, ale w posuwaniu jej w jak najdalsze granice. Gdyby Jaurès miał to na oku, może nie potępiałby tak ostro Żyrondystów za ich plany wojownicze. Ale wybiegam już naprzód do Legislatywy. O tej kwestyi napiszę obszerniej, kiedy wyjdzie ona w osobnej książce.

Wadliwą stroną dzieła Jaurès'a jest także zewnętrzna strona — że tak powiedziałbym — jego opowiadania. Brak w niem dostatecznego uporządkowania. Niema wcale podziału na rozdziały. Skutkiem braku przejrzystości, dzieło nie wywiera tego wrażenia, jakie mogłoby i powinnoby robić bogactwem swojej treści.

Grube dzieło A. Aulard'a, mające 783 stronic, p. t. *Histoire politique de la Révolution Française*, nie jest opowieścią wypadków dziejowych, których dokładną znajomość autor z góry przypuszcza u czytelników, ale subtelną analizą czynników politycznych, które się składały na ewolucyę społeczno-polityczną w ustroju narodowym. Dzieło to jest napisane dla historyków, publicystów, polityków. Ma ono ogromne zalety: bezstronność, jasność, ścisłość naukową. Czuć w niem rękę zawodowego historyka, który wszechstronnie wyzyskał olbrzymi materyał, nagromadzony w ostatnich latach. Co do przekonań osobistych, Aulard jest radykałem-socyalistą, z liczby tych, co najmniej się oddalili od dawnego stanowiska Ludwika Blanc'a. Jakkolwiek, tak samo jak i Jaurès, jest wielkim zwolennikiem pokoju, to jednak ulega on mniej temu złudzeniu, ażeby można było zlokalizować rewolucyą bez uszczerbku samej Francyi, bez rozrodzenia tego wrzącego ogniska na części wzajem pożerające się. Dziwna rzecz, że pokojowość rewolucyi 1848 r. nie przekonała tych historyków, że wojna zewnętrzna, niosąca wolność innym narodom, byłaby już dla tego korzystną, że wyprowadziłaby wojsko za granicę i przeszkodziłaby mu w dniach czerwcowych zlać krwią ludu francuskiego ulice Paryża. Aulard, na podstawie licznie nagromadzonych faktów, wykazuje, że przyjście demokracyi do władzy i ustanowienie Rzeczypospolitej nie byłoby tak prędko nastąpiło, gdyby nie powszechne poczucie potrzeby obronienia zagrożonej ojczyzny. „Myśl, czy też uczucie, że król zdradzał i że niepodobna było ocalić ojczyzny bez uniemożliwienia królowi dalszego zdradzania, było zasadą powstania, raczej patryotycznego, niż republikańskiego, w dniu 10 sierpnia 1792 r.“ — powiada Aulard. I przekonywa on, że to poczucie było powszechne w całej Francyi — jak to widać z licznych adresów, nadsyłanych z miast i wiosek z powodu wypadków 10 sierpnia.

Bolesław Limanowski.

Martyrologia „Naprzodu.“

Kto chce poznać przejścia, na jakie narażonem jest pismo socyalistyczne w Galicyi, niech bodaj pobieżnie przejdzie historyę niezliczonych konfiskat i procesów, na jakie „Naprzód“ w ciągu 10-letniego swego istnienia był narażony. Ta 10-letnia walka naszego pisma stanowi typową ilustracyę wolności prasy w Austryi.

Dziesięć lat istnienia „Naprzodu“, to 10 lat ciągłych konfiskat, ustawicznych procesów, rewizyj, aresztów, klątw itd.

Zaraz pierwszy numer dwutygodniowego „Naprzodu“, który wyszedł z druku 1. stycznia 1892, uległ konfiskacie. Następnie posypały się konfiskaty jak z rogu obfitości. Na 24 numerów dwutygodnika, wydanych w r. 1892, skonfiskowanych zostało 10, a więc blizko połowa.

W skonfiskowanych artykułach wyszukała prokuratorya 27 zbrodni i występków, (podburzanie, obraza władzy itp.) W tymże roku redator tow. Englisch został skazany na 25 złr. grzywny za przekroczenie §. 22 ustawy prasowej.

Rok 1893 nie był szczęśliwszym od poprzedniego. Na 24 numerów 15 uległo konfiskacie, a więc przeszło połowa. Liczba zbrodni i występków, popełnionych w artykułach „Naprzodu“, doszła do 22. Równocześnie ze strony policyi i prokuratoryi krakowskiej czynione są coraz to ostrzejsze zarządzenia przeciw naszemu pismu.

Tak np. przy kilku skonfiskowanych nakładach „Naprzodu“ opieczętowano nawet skład zecerski, a prokurator domagał się na rozprawie zniszczenia czcionek. Równocześnie rozpoczynają się procesy. Pierwszy proces prasowy o obrazę policyi (zamordowanie Rottera), wytoczono redaktorowi tow. Engliszowi, który po 3-dniowej rozprawie w listopadzie 1893 przez przysięgłych został uwolniony. Obrońcą tow. Englischa był dr. Boroński. Zarazem rozpoczynają się sypać kary za kolportaż „Naprzodu“; liczba dni aresztów za §. 23 ust. pras. już w r. 1893 dochodzi do 32.

Rok 1894. Na 24 numerów, 17 uległo konfiskacie. Liczba „zbrodni i występków“, popełnionych przez „Naprzód“, dochodzi w tym roku już do 52. Kary za przekroczenia prasowe wynoszą ogółem 31 dni, liczba procesów dochodzi już do 7.

Rok 1895. „Naprzód“ został w tym roku zamieniony na tygodnik. Na 52 numerów było ogółem skonfiskowanych 12 za 30 występków. Przeciw redakcyi wytoczyła prokuratorya kilka procesów, z których jeden zakończył się zasądzeniem odp. redaktora tow. Ochmańskiego na 6 miesięcy aresztu. Kary za drobne przekroczenia prasowe wynoszą przeszło 30 dni aresztu.

Rok 1896. Na 52 numerów skonfiskowano 17. Redakcyi „Naprzodu“ wytoczono 9 procesów prasowych, z tych 5 przed przysięgłymi. Najgłośniejszymi z nich były procesy przeciw ks. Johnowi, Migdałowi i Chudybie. Proces ks. Chudyby zakończył się rzadkim wypadkiem zniesienia werdyktu przysięgłych przez przewodniczącego rozprawy. Za same drobne przekroczenia prasowe otrzymała redakcya blizko 40 dni aresztu i przeszło 100 złr. grzywny. Ilość „zbrodni i występków“, popełnionych w skonfiskowanych artykułach, wynosi 40.

Rok 1897 przyniósł naszej redakcyi na 52 numerów ogółem 19 konfiskat, 1 proces prasowy przed przysięgłymi, kilka procesów o przekroczenia prasowe i razem 2 miesiące aresztu. Liczba popełnionych zbrodni i występków wynosiła 57.

Rok 1898. Na 52 numerów „Naprzodu“ 24, a więc blizko połowa uległa konfiskacie za 72 występków i zbrodni. „Naprzód“ zawieszony wskutek stanu wyjątkowego w Krakowie, przeniósł się do Lwowa. Wówczas konfiskaty i procesy o kolportaż „Naprzodu“ posypały się nadzwyczaj obficie. Kary, jakie spadły w tym roku na naszych towarzyszów za występki i przekroczenia prasowe, wynosiły przeszło 14 miesięcy aresztu.

Rok 1899. Na 52 numerów 22 uległo konfiskacie. Redaktorom odpowiedzialnym wytoczono 5 procesów prasowych, między tymi 2 o obrazę armii. Kary sądowe wynoszą w tym roku około 2 miesiące. Ilość wyszukanych przez prokuratoryę w skonfiskowanych artykułach występków wynosi 77.

Rok 1900. Od stycznia do końca marca 1900 na 11 numerów „Naprzodu“ 5 uległo konfiskacie.

Dnia 31. marca 1900 wychodzi numer okazowy codziennego „Naprzodu“ Jako pismo codzienne „Naprzód“ staje się punktem ciężkości walki przeciw reakcyi, reprezentując jedyną konsekwentną i stanowczą opozycyę. Konfiskaty i procesy spadły gradem na dziennik socyalistyczny. W listopadzie 1900 r. tj. po 7 miesiącach obchodził już „Naprzód“ jubileusz 50 konfiskaty. W przeciągu jednego roku spadło na nasze pismo 100 konfiskat; ogółem suma konfiskat do 1. stycznia 1902 doszła do liczby 132. Za konfiskatami poszły procesy; ogółem wytoczono codziennemu „Naprzodowi“ **49** procesów, z tego blizko **40** wytoczyła prokuratorya o obrazę armii; wszystkie skończyły się przegraną prokuratoryi i wojska. Przed przysięgłymi miał „Naprzód“ dwie rozprawy, które zakończyły się uwolnieniem oskarżonych. Liczba procesów o drobniejsze przekroczenia prasowe doszła do 50, suma kar aresztu wyniosła razem 2 miesiące, suma grzywien około 500 kor. Nadto w redakcyi i w domach współpracowników odbyło się przeszło 20 rewizyi.

W przeciągu 10 lat spadło ogółem na „Naprzód“ 273 konfiskat, — 132 procesów. — 2 lata 4 mies. i 16 dni aresztu, nie licząc już grzywien za przekroczenia prasowe, wynoszących setki złr., rewizyi, aresztowań za kolportaż itd.

Jeżeli do tego doda się klątwy, rzucane na „Naprzód“, walką zaciekłą i bezwzględną prowadzoną przez klerykalno-stańczykowską reakcyę, wówczas otrzyma się obraz cierpień i walk, jakie pismo nasze w przeciągu tak krótkiego czasu miało do zniesienia.

Nie złamały nas jednak konfiskaty, procesy i klątwy. Droga męczeństwa pisma robotniczego bynajmniej się nie skończyla, lecz stoi otworem. Jesteśmy przygotowani na dalsze walki, wiedząc dobrze o tem, że wymagać one będą wielkich ofiar.

Ostoja.

Nasze ryciny.

Rycina na pierwszej stronie niniejszego numeru przedstawia dom, w którym się mieści redakcya i administracya „Naprzodu“; właśnie wyszedł świeży numer i roznosiciele wyszli z paczkami egzemplarzy, aby rozbiedz się w różne strony miasta, a służący redakcyi zawiezie na pocztę nakład zamiejscowy. Chłopcy muszą się spieszyć, by abonentom doręczyć numer, zanim nadejdzie konfiskata!

Na drugiej stronie przedstawioną jest redakcya „Naprzodu,“ której komplet jednakowoż nie jest na tej fotografii zupełnym. Trzecia rycina wyobraża wnętrze redakcyi; członkowie redakcyi są właśnie przy pracy, czytają gazety lub piszą.

Ostatnia ilustracya przedstawia zecernię i personal drukarski „Naprzodu“.

Fotografie wykonał zakład fotograficzny p. Kryjaka, z wyjątkiem fotografii, przedstawiającej wnętrze redakcyi, która została wykonana w atelier „Ilustracyi polskiej“.

Z DNIA.

Kraków, dnia 31 grudnia.

Koniec sejmu.

Z trzech dni, przeznaczonych przez rząd, zrobił sobie sejm lwowski dwa dni pracy, narzekając równocześnie na lekceważenie sejmu przez rząd centralny. We wszystkich przemówieniach mówców przeróżnych odcieni znać było jakby zamazywanie konturów programowych, jakiś oportunizm z jednej i drugiej strony. Ze sprawozdań np. widać, że Rusini, a nawet p. Stapiński, żądając powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania, zapomnieli zupełnie o równem prawie wyborczem. Nie wiemy, czy to może przypisać sławnym z niedokładności sprawozdaniom galicyjskim.

Z drugiej strony hr. Piniński zganił nie tylko prasę ruską, lecz i polską za jej jątrzenie i ujadanie w sprawie tak drażliwej, jak polsko-ruska. Hrabia namiestnik łamał się między potępieniem a pochwałą nadużyć wyborczych. Rząd nie mógł niby to spokojnie znieść agitacyi wyborczej i dlatego urzędnicy zaczęli sami agitować! To jest niby sens moralny z mowy hr. Pinińskiego. Wiemy zresztą z długiego doświadczenia, co znaczą i ile warte tego rodzaju mowy lub artykuły oficyalne. Praktyka jest zupełnie inną, niż taka mowa.

Kompromisem także skończyło się oburzenie posłów i stronnictw na to, co było we Wrześni. Kilka frazesów i basta. Rząd centralny i hr. Gołuchowski mogą spać spokojnie...

Tylko ks. Stojałowski wyszedł jak Zabłocki na mydle. Nie wiemy, czy mu już wyszła gotówka z czasu wyborów, czy też może naprawdę miał nadzieję na grubą pensyę radcy wydziału krajowego, dość, że robił księżyna minę, jakby mu wedle praw boskich i ludzkich należało się krzesło w wydziale!

Nie czuł chyba, że konserwatyści byliby się nim po prostu zbrukali, nie pamiętał swego niekczemnego moskalofilstwa i stosunków z żandarmami rosyjskimi, do czego się sam w sądzie krakowskim przyznał!

Pomięszało się w głowie staremu „oszustowi politycznemu“...

Temu się kompromis nie udał.

Natomiast wykluwa się znów kompromis, który znowu orznie i oszuka naiwnych i wierzących dotąd opozycyjnych mieszczan. Mianowicie „skoncentrowani“, t. j. uczciwi dotąd demokraci, chcą się połączyć z „seesyonistami“, czyli z lokajami stańczykowskimi, których typem jest hyena wyborcza Abrahamowicza, p. Merunowicz, korupcyonista Małachowski i słabogłowy prof. Roszkowski.

Pokłócili się byli ci „zwaśnieni bracia“ o V kuryę i o solidarność z „komitetem centralnym dla gwałtów wyborczych.“

Jak ma ten kompromis wyglądać w przyszłości, o tem już pisze dzisiejszy „Czas“ w następującej perspektywie:

„Albo skoncentrowana demokracya porzuciła zamiar wprowadzenia piątej kuryi do ordynacyi wyborczej i pogodziła się z solidarnością Koła polskiego, albo też na odwrót, lewica umiarkowana przystąpiła do owych dwóch postulatów lewicy skoncentrowanej. Fakta przemawiają za tem, że zaszła pierwsza ewentualność, że przeto skoncentrowana lewica zarzuciła owe dwa radykalne punkta swego programu, czyli, że przekonała się, iż żaden z nich w społeczeństwie nie znalazł gruntu“.

„Klub lewicy, powiększony liczebnie, nie będzie zmuszony szukać sojuszu z żywiołami radykalnymi, a zatem odgrodzi się od ludowców i przestanie kokietować z socyalistami“.

A zatem „odgrodzenie“ miast od ludu wiejskiego, porzucenie reformy wyborczej, solidarność z gwałcicielami woli wyborców, to rezultat „koncentracyi.“ Przed kilku miesiącami zaledwie godził się p. Petelenz w obecności p. Rottera już nie na V kuryę, ale na równe prawo wyborcze, a tu i V kuryę mają w błoto rzucić, aby p. Romanowicz został członkiem wydziału krajowego, a p. Rutowski znowu mógł być poniewieranym w Kole polskiem i aspirować do jakiej rentownej posady w ministerstwie!

Czy ci ludzie nie pogardzają za wiele swoimi własnymi wyborcami, skoro ośmielają się na podobne bezeceństwa i szacherki bez zapytania się nikogo, że przenicowują, jak stare spodnie, swoje zasady i programy dla osobistych korzyści i to bez listka figowego nawet?!

Wrócimy jeszcze do tego tematu.

Pod znakiem narodowego egoizmu.

Europa stoi obecnie pod znakiem egoizmu narodowego. Tych, którzy mówią, myślą lub marzą o braterstwieludów, uważa się za zdrajców narodu; w najlepszym wypadku za głupich romantyków, staromodnych dziwaków. — Hołdowanie takim „przestarzałym sentymentalizmom“ jest okropnem posądzeniem, którego lękają i wystrzegają się wszyscy prawowierni „patryoci“. — Dobre to dla „dogmatyków“ i „doktrynerów“ z obozu socyalistycznego!... Ale dla nich!?... Dla tych oryginalnych umysłów?!... Wyodrębnionych od logiki i rozumu?!



WILLIAM MORRIS.

Prawowierni „patryoci“ czują wstręt do międzynarodowego „romantyzmu“. Zupełnie tak samo, jak Napoleon do wszystkich „ideologów“.

Wobec przedstawicieli wielkich haseł wolności, równości i braterstwa, Napoleon był uosobieniem, wcieleniem, geniuszem narodowego egoizmu. I jak wspaniale na pierwszy rzut oka wygląda ten narodowy egoizm! Same zwycięstwa i tryumfy. Marengo, Austerlitz i Jena; Europa, korząca się przed potęgą boga wojny; książęta niemieccy, przytrzymujący strzemię francuskiemu zdobywcy; car, ubiegający się o przyjaźń zachodniego mocarza; korony: włoska, hiszpańska, holenderska, szwedzka, walające się, jak śmiecie, u nóg cesarza Francyi, dumny władca Austryi, ofiarujący córkę swą za żonę korsykańskiemu parweniuszowi!... Tyle przepychu, sławy, rozgłosu i blasku, że jeszcze w pół stulecia później mizerny awanturnik odblaskiem minionych dni imponował Francyi i Europie.

To jedna strona medalu. Ale w ślad za orgią tryumfów narodowego egoizmu i dumy narodowej przyszedł rok 1813, powstały całe zdławione Niemcy, od jednego krańca do drugiego, i o podwodne skały zdeptanego braterstwa ludów rozbił się narodowy egoizm. „Ogólna wojna ludów przeciw Napoleonowi była powrotną falą, reakcyą uczucia narodowego ludów, zdeptanego stopami Napoleona“. Genialny przedstawiciel zaborczego, egoistycznego patryotyzmu powędrował na odludną wyspę oceanu, a cudzoziemskie hordy pod wodzą cara wkroczyły do Paryża.

To było w czasach, kiedy powstała nowoczesna Francya, nowoczesna narodowość francuska. Dla Niemców wybiła, zdawało się, godzina narodowego zmartwychwstania w 48 roku. Zdawało się, że urzeczywistni się marzenie najlepszych patryotów niemieckich, jedność i wolność niemieckiej ojczyzny. I zdawało się, że swoją wolność i jedność ugruntują Niemcy na braterskim sojuszu wolnych ludów europejskich. Ideologowie rewolucyi, skrajni demokraci, żądali sojuszu z francuską republiką i z wolnym polskim ludem. Żądali oni wojny z rosyjskim caratem, żądali odbudowania wolnej Polski, żądali rozbicia tego żelaznego pierścienia, co złączył Prusy, Austryę i carat rosyjski w przymierze święte reakcyi. Żądali oni, by Prusy oddały dobrowolnie zrabowaną część Rzeczypospolitej polskiej... Marzyciele niepoprawni! Zapomnieli oni o zdrowym egoizmie narodowym, co nie pozwala odstąpić ani ułamka drobnego, ani ziarenka małego zdobytych przemocą placówek i pozycyj narodowych. I rzeczywiście, zwycięży egoizm narodowy trzeźwo myślących przedstawicieli demokracyi burżuazyjnej, dziwnie harmonizujący z zaborczą polityką Hohenzollernów. Patryoci, trzeźwo myślący, nie zgodzili się na „utratę“ Poznańskiego i pospiesznie, skwapliwie zagasili płomień rewolucyi polskiej, skierowanej przeciw przywódcy mocarstw zaborczych: caratowi. Egoizm narodowy tryumfował. Niemcom nie przepadła ani piędź ziemi poznańskiej. Ale w zamian za to, ośmielony kontrrewolucyą europejską carat, zdławiwszy węgierskie powstanie, położył ciężką dłoń swoją na Niemczech. Zakazał Austryi i Prusom marzyć o zjednoczeniu Niemiec, nakazał odbudować dawny Bundestag i rozbił marzenie Niemców o wolności i jedności ojczyzny. O podwodne skały sponiewieranej zasady braterstwa ludów rozbił się egoizm narodowy!...

Przyszedł wreszcie dla Niemców wielki dzień zmartwychwstania, przyszedł rok 1870. Urzeczywistniło się marzenie niemieckich patryotów: zjednoczenie Niemiec. Urzeczywistniło się nie wedle marzeń rewolucyonistów 48-go roku; urzeczywistniło się wedle zasad zdrowego egoizmu narodowego, krwią i żelazem. Nadarmo przedstawiciele rewolucyjnego proletaryatu nawoływali do sojuszu braterskiego z francuską republiką, nadarmo nawoływali do poszanowania uczuć narodowych wielkiego narodu bratniego. Zwyciężył mściwy duch junkierski żelaznego kanclerza, zwyciężył trzeźwy, egoistyczny, zarozumiały, nadęty patryotyzm niemieckiej klasy średniej i zamiast zawrzeć słuszny i sprawiedliwy pokój z republiką francuską, zrabowano Francyi dwie wielkie prowincye, nałożono kolosalny haracz, zbombardowano Paryż — składając te wszystkie nierozumne barbarzyństwa na ofiarę molochowi narodowego egoizmu.

I zdawało się, że dzieło, z żelaza ukute, krwią zcementowane, trwalsze będzie od spiżu. Nastały świetne czasy dla nowego cesarstwa niemieckiego, czasy rozkwitu, sławy i blasku, podobne do czasów napoleońskich we Francyi. „My się boimy Boga jednego, a więcej nikogo na świecie“ — wołał z dumą Bismarck, bożyszcze niemieckiego egoizmu narodowego. I filister europejski podziwiał kanclerza żelaznego tak samo, jak wszystkich „wielkich“ mężów stanu, których fala dziejowa wyniosła wysoko na widownię wszechświatową.

Nadarmo ostrzegali trzeźwo myślących „patryotów“ przedstawiciele proletaryatu. Nadarmo Marx jeszcze przed ostateczną anneksyą Alzacyi i Lotaryngii przestrzegał w orędziu Międzynarodówki: „Zabór Alzacyi i Lotaryngii uczyni Rosyę sędzią rozjemczym Europy“. Nadarmo niemieccy posłowie socyalistyczni piętnowali z trybuny parlamentu zaborczą politykę Prus. Burżuazyjni patryoci uśmiechali się z politowaniem, kiedy Bebel nazwał zabór Alzacyi i Lotaryngii największą niedorzecznością, jaką popełniono kiedykolwiek w dziejach Niemiec. Uśmiechali się wszyscy trzeźwo myślący patryoci niemieccy.

Ale przyszedł rok 1888 i ten sam Bismark, co niedawno jeszcze prócz Boga nie lękał się nikogo na świecie, przyznał w swej słynnej mowie z 6 lutego, że Niemcy muszą cierpliwie znosić zuchwałe przycinki cara rosyjskiego, gdyż car jest władcą nad wojną i pokojem. A potem przyszedł alians francusko-

---

WILLIAM MORRIS.

WIEŚCI Z NIKĄD.

I.

Dyskusya i spoczynek nocny.

Do późnej nocy, opowiada jeden z przyjaciół, w klubie*) naszym toczyła się bardzo żywa dyskusya na temat „ustroju społecznego“: jak też świat będzie wyglądał nazajutrz po wielkiej rewolucyi; a kilku towarzyszów w mniej lub więcej jasnych zarysach przedstawiało, jak sobie wyobrażają społeczeństwo, które się rozwinie na gruzach teraźniejszego.

Dyskusya — opowiada nasz przyjaciel — miała przebieg stosunkowo spokojny; wszyscy uczestnicy byli przyzwyczajeni do publicznych zebrań i debat po odczytach, a jakkolwiek nawzajem niezbytnio zważali na swe wywody, (czego się zresztą od nich nie żądało), to jednak nie mówili wszyscy razem, jak się to zwyczajnie dzieje w dobrem towarzystwie, gdy chodzi o temat zajmujący. Uczestników było sześciu; każdy z nich oczywiście, na punkcie przekonań, inną reprezentował grupę, a czterech hołdowało nawet bardzo skrajnym poglądom anarchistycznym rozmaitych odcieni. Przedstawiciel jednej z „grup“, bardzo dobry znajomy naszego przyjaciela, z początku nadzwyczaj małomowny, później dał się wciągnąć do rozmowy i stopniowo tak się rozgorączkował, że wkońcu każdego inaczej myślącego w irytacyi obdarzał epitetem głupca. To wywołało wielką burzę, poczem dla odmiany znów chwilowy zapanował spokój. Zapalczywy towarzysz, skorzystawszy z pauzy, najuprzejmiej pożegnał wszystkich życzeniem dobrej nocy i ruszył do domu, drogą wiodącą przez jedno z przedmieść zachodnich, posługując się oczywiście narzuconym nam przez kulturę, a przez przyzwyczajenie uświęconym środkiem komunikacyi: koleją podziemną. W towarzystwie mrukliwych współpasażerów dusząc się w parnym wagonie, zły na siebie samego, w myśli począł ustawiać cały szereg argumentów niezbitych, przekonywujących, którymi nie poparł był swych wywodów, jakkolwiek teraz argumenta te tłumnie mu napływały do głowy. Zbyt był jednak oswojony z tem swojem usposobieniem, aby się długo z tego powodu dręczyć i po chwilowej irytacyi, że, jak zwyczajnie, nie umiał nad sobą zapanować, myślami wrócił znów do głównego przedmiotu dyskusyi, co wcale nie zmniejszało uczucia niesmaku, ani też nie rozpraszało kwaśnego humoru.

— Gdybym mógł choć jeden dzień żyć w nowej erze ludzkości — mówił do siebie — choć jeden jedyny dzień!

Zaledwie sformułował to życzenie, gdy pociąg stanął na stacyi, skąd miał jeszcze pięć minut drogi do mieszkania, leżącego powyżej obrzydliwego mostu, zawieszonego nad brzegiem Tamizy. Wysiadł z pociągu, wciąż jeszcze mrucząc do siebie zirytowany: „Gdybym mógł dożyć! Choćby tylko na jeden dzień!“ Uszedł kilka kroków, gdy nagle — jak zapewnia nasz przyjaciel — uczuł, że znika cały jego niepokój i niezadowolenie.

Piękna noc zimowa i powietrze umiarkowanie ostre, orzeźwiająco działać musiały po dusznej atmosferze klubu i parnym wagonie. Wiatr, odwróciwszy się na północny-zachód, oczyścił błękit nieba, pozostawiając tylko tu i ówdzie jasne, pierzaste chmurki, szybko płynące po przestworzu. Księżyc ukrył swój sierp za zeschłemi gałązkami starego, wyniosłego brzostu, a widok ten zbudził w spóźnionym przechodniu złudzenie, jakoby się wcale nie znajdował w zakopconem przedmieściu Londynu, lecz w jakiejś uroczej, miłej, wiejskiej miejscowości.

Podszedł do brzegu, aby chwilę chociaż przez nizki mur patrzeć na rzekę, lśniącą w blaskach księżyca. Poczem ruszył do mieszkania, a zamknąwszy za sobą bramę, równocześnie stracił pamięć całej świetnej logiki i jasnowidzącej bystrości, jaką odznaczała się dyskusya o ustroju przyszłościowym, a z samej dyskusyi nie pozostało w nim ani śladu, z wyjątkiem mętnej jakiejś, napół tylko uświadomionej nadziei pokoju, odpoczynku, niewinnej, jasnej atmosfery, w której żyć będą ludzie dobrej woli.

W tem usposobieniu szybko się rozebrał i położył, a w dwie minuty później, zgodnie ze swem przyzwyczajeniem, spał już snem twardym. Wszelako wbrew zwyczajowi niebawem się obudził w stanie dziwnym, jaki niekiedy nawiedza także ludzi cieszących się dobrem snem — w stanie, kiedy wszystkie nasze władze umysłowe, napięte do najwyższego stopnia, z niebywałą intensywnością odczuwają wszystkie przykrości, kiedykolwiek zaznane, wszystkie cierpienia i ciosy życiowe.

Trwało to tak długo, aż wreszcie cały ten szereg popełnionych przez niego głupstw, począł go bawić i rozweselać, a ze zmieszanego korowodu, w jasnych zarysach przesuwającego się przed oczyma duszy, zajmująca się wyłoniła historya.

Słyszał, jak zegar wybił godzinę pierwszą, drugą i trzecią, poczem zasnął powtórnie. Niebawem jednak znów się zbudził i doświadczył przygód tak niezwykłych, że przyjaciel nasz, któremu je opowiedział, poczuwa się do obowiązku zaznajomienia z niemi towarzyszów, oraz szerszej publiczności. Woli jednak opowiadać w pierwszej osobie, jakoby sam przeżył był owe zdarzenia, co przychodzi mu tem łatwiej, że uczucia i pragnienia towarzysza, o którym mowa, lepiej rozumie, niż ktokolwiek na świecie.

II.

Kąpiel ranna.

Dobrze więc! Zbudziłem się i spostrzegłem, że zrzuciłem z siebie kołdrę, co wobec gorąca i palących promieni słonecznych wcale nie było dziwnem. Spiesznie się zerwałem, obmyłem i ubrałem, lecz wszystko to w stanie napół tylko przytomnym, z jakąś mglistą zasłoną przed oczyma, jakobym był spał, kto wie, jak długo i nie mógł się obecnie otrząsnąć ze snu. Uważałem za rzecz jasną i całkiem naturalną, że znajduję się w swym domu, w swym pokoju i nie przychodziło mi na myśl o tem się upewniać.

Ubrawszy się, uczułem takie gorąco, że musiałem wyjść z pokoju, a po chwili także z domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Autor ma tu na myśli stowarzyszenie „Liga socyalistyczna“ (Socialist League), której był członkiem.

rosyjski, który żelaznym pierścieniem ścisnął nowe cesarstwo niemieckie i pokazało się, że oprócz Boga jest jeszcze car rosyjski, przed którym korzy się zjednoczona pod berłem Hohenzollernów niemiecka ojczyzna. Dumny Wilhelm II, wyczekujący niecierpliwie tej chwili, kiedy będzie mógł swoich pretoryanów rzucić na proletaryat, ubiega się na wyścigi z burżuazyjną Francyą o promień łaski carskiej. Kanclerz jego groźnie strofuje polskich buntowników w imię zdrowego narodowego egoizmu niemieckiego, a równocześnie wpada w zachwyt nad przyjaznemi zapewnieniami carskiego dyplomaty. I równolegle z tem carat dumnie i wyniośle, jak na sędziego Europy przystało, pozwala swym poddanym znieważać konsulaty niemieckie i przez usta skryto-rządowych gazeciarzy swoich drwi sobie ze służalczości rządu pruskiego. Carat niema dla konsulów niemieckich tyle nawet szacunku, ile go ma namiestnik galicyjski dla obskurnej śpiewaczki rosyjskiej... Oto tryumf egoizmu narodowego! Carat zagarnia najpiękniejsze włości na dalekim Wschodzie, odbywa tryumfalne jazdy poprzez Europę, drwi sobie z niemieckiej przyjaźni — a prawowierny patryotyzm niemiecki zagłusza sam siebie wrzaskiem hakatystycznym, jak gdyby się lękał dosłyszeć, jak o podwodne skały sponiewieranego braterstwa ludów uderza narodowy egoizm...

Tak wygląda narodowy egoizm w zachodniej Europie. Umyślnie zatrzymujemy się na Zachodzie. Z dala lepiej możemy objąć okiem całokształt wypadków. Nie dotykają nas one tak bezpośrednio.

Jak widzimy, historya nas uczy... „Historya nas uczy, że nikogo niczego nie nauczyła.“ Żaden naród, żadna klasa, lub warstwa społeczna, żadna partya polityczna nie robi historyi wedle podręczników szkolnych historyi. W działalności, w walce politycznej stanowi klasowy interes, wypływający ze stanowiska, jakie warstwa jakaś zajmuje w społeczeństwie; jej widnokrąg jest uwarunkowany jej potrzebami i dążnościami klasowemi. I dlatego, jeśliby — jak mówił jakiś pisarz — ktośkolwiek miał w tem jakiś życiowy interes, by 2×2 nie było 4, to jeszcze do teraz kwestya ta należałaby do kwestyj „spornych.“

Zdrowy egoizm narodowy prawowiernych „patryotów“ jest międzynarodowym przejawem burżuazyjnej głupoty. To samo krótkowidztwo, które w polityce wewnętrznej, każe burżuazyi przy pierwszej lepszej okazyi zdradzać klasy pracujące, skoro tylko ukaże się możność zdobycia wpływu, znaczenia, lub władzy dla siebie, dyktuje jej samolubną politykę narodową na zewnątrz. I chociaż następstwa tego sobkostwa mszczą się na krótkowidzących tchórzach i kramarzach, wulgarny patryotyzm burżuazyjny, nie bacząc na klęski, uprawia ustawicznie kult pięści.

I naodwrót; uświadomiony proletaryat musi z konieczności zwalczać wulgarny patryotyzm rozbestwionych tchórzów i kramarzy. Dla proletaryatu dzieje nowoczesnej Europy nie mogą być księgą zamkniętą o siedmiu pieczęciach, gdyż klasowy interes i instynkt każe mu wyzwolenia swego z niewoli dzisiejszej szukać w międzynarodowej łączności ludów cywilizowanych.

Klasyczny, genialny przedstawiciel egoizmu narodowego, Napoleon, był tylko wykonawcą testamentu Wielkiej Rewolucyi; tej Rewolucyi, co uchwałą Konwentu z 19 listopada 1792 r. obwieściła światu całemu, „że podaje pomocną i braterską dłoń wszystkim ludom, które chcą uzyskać swobodę“, a generałom armij swych wydała rozkaz „spieszenia z pomocą obywatelom, którzy cierpią ucisk dla sprawy wolności“. W krajach zdobytych przybijały zwycięskie wojska Francuzów proklamacye: „Bracia i przyjaciele! Wywalczyliśmy wolność, zachowamy ją... Przyszliśmy, by wypędzić tyranów Waszych; tyrani uciekli. Pokażcie, żeście ludzie wolni, a my obronimy Was przed ich zemstą, zamachem, powrotem“. I ta Rewolucya zdobyła Europę, ugruntowała sławę i potęgę i wielkość Francyi. Póki nie znieważono zasad wolności, równości i braterstwa, póki zasady te towarzyszyły orłom Napoleona, póty jaśniała gwiazda Francyi. Najgenialniejszy przedstawiciel tej Rewolucyi, „organizator zwycięstwa“, Carnot, zarzuca więc słusznie Napoleonowi, jako największy błąd i zbrodnię, że brutalnemi upokorzeniami, jakie dawał odczuwać Niemcom, odwrócił ich serca od Francyi, że wychowywał Niemców systematycznie do nienawiści, że nienawiść tę stopniował swą brutalnością aż do paroksyzmu, że naród niemiecki stał się wskutek tego najbardziej nieprzejednanym wrogiem Francyi i że to jest najcięższy zarzut, jakim filozofia, polityka i historya obciążyć może pamięć Napoleona.

Socyalistyczny proletaryat może zarzut ten uogólnić i skierować przeciw całej międzynarodowej polityce burżuazyi i klas panujących. Krótkowzrocznemu hodowaniu nienawiści i walk narodowościowych, polityce narodowego egoizmu, przeciwstawia proletaryat zasadę wolności, równości i braterstwa.

Każda wygrana, każda zdobycz wolnościowa klasy pracującej w jednym kraju, wśród jednego narodu — jest wygraną i zdobyczą dla proletaryatu wszystkich krajów i narodów.

I dlatego w dziesięcioletnią rocznicę „Naprzodu“, w chwili, kiedy proletaryat polski obchodzi jeden ze swych tryumfów w żmudnej, codziennej walce, tych kilka uwag historycznych kończę jako socyalista i jako Rusin, serdecznem życzeniem dalszych, pomyślnych walk i dalszych tryumfów!

Niech żyje polski lud! Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya!

Mikołaj Hankiewicz.

BOJOWNICY SOCYALIZMU.

WILLIAM MORRIS.

(Ur. 1834 — um. 1896).

William Morris, którego słynną powieść „Wieści z nikąd“ rozpoczynamy drukować w felietonie dzisiejszego numeru „Naprzodu“, był jednym z najznakomitszych poetów angielskich. W r. 1892, po śmierci poety nadwornego Tennysona, ofiarował ówczesny angielski prezydent ministrów Gladstone Morrisowi tytuł i pokaźne dochody poety nadwornego, — ale Morris nie przyjął tego stanowiska, bo był socyalistą.

Był on socyalistą nie tylko z nazwy, lecz całą duszą oddany był idei socyalizmu i należał do najczynniejszych i najwpływowszych agitatorów i przywódców angielskiej socyalnej demokracyi. W r. 1883 wstąpił do Federacyi socyalno-demokratycznej, co organizacyę tę, wówczas młodą i słabą, odrazu wzmocniło, bo imię Morrisa, sławy narodowej angielskiej, dodało jej blasku. Do organu jej „Justice“ Morris od samego jej założenia pisywał i popierał go materyalnie. Nieporozumienia osobiste wywołały jego wystąpienie z Federacyi i Morris stał się w r. 1885 założycielem Ligi Socyalistycznej, tudzież redaktorem jej organu „Commonveal“. Tu pracował on również — jak i przedtem — jako mówca na zgromadzeniach, w salach i pod gołem niebem, a było to w czasach, gdy socyalizm znowu w Anglii ściągał na siebie nie tylko prześladowanie policyi, ale nienawiść ciemnego ludu. Mówców socyalistycznych obrzucano często błotem i kamieniami; i Morris przechodził te same koleje. Brał on udział i w utarczkach z policyą, za „zaburzenia porządku“ był aresztowany i t. d.

Gdy w 1891 r. do Ligi dostali się i chcieli ją sprowadzić na manowce — anarchiści, Morris musiał się usunąć i Liga, pozbawiona najlepszego swego członka — upadła. Od tej chwili Morris pracował dla socyalizmu znowu ręka w rękę z Socyal-demokratyczną Federacyą, zajmował się jednak głównie miejscowem Stowarzyszeniem socyalistycznem w Hammersmith, tj. w tej dzielnicy Londynu, w której mieszkał.

Co jego — człowieka zrodzonego w dostatku, rozmiłowanego w sztuce, doprowadziło do socyalizmu? Posłuchajmy własnych jego słów: „Oprócz pragnienia tworzenia rzeczy pięknych, największą, najsilniejszą namiętnością mego życia była nienawiść do dzisiejszej cywilizacyi... Co mam powiedzieć o tej cywilizacyi, tak niedołężnej i marnotrawnej względem olbrzymich sił dzisiejszej maszyneryi... o jej idyotycznej organizacyi społecznej, o nędzy jej życia, o ślepej jej brutalności, która zniszczyła sztukę, ową jedyną sztukę pracy? Czyż walki ludzkości przez tyle wieków miałyby się skończyć tym głupim, bezcelowym, szpetnym chaosem? Czy historya ludzkości miała znaleźć ostatnie swe słowo w kantorze kramarskim? Rozpacz mnie ogarniała na samą myśl o tem, ale tu spotkałem się z ideami socyalizmu i — odżyłem!...“

Morris wraz ze swym przyjacielem, słynnym malarzem angielskim Walterem Crane'm, również agitatorem socyalno-demokratycznym, stworzyli nowoczesną sztukę stosowaną i w szeregu pism rozwinęli pierwsi ideę demokratyzacyi sztuki, czyli zrobienia sztuki, która jest dziś własnością garstki bogatych, własnością ogółu ludu pracującego.

W powieści utopijnej „Wieści z nikąd“, przedstawił on obraz przyszłego społeczeństwa socyalistycznego, jaki się wyłonił w jego bujnej fantazyi i w jego gorącem i szlachetnem sercu. Oto, co nieodżałowanej pamięci Wilhelm Liebknecht pisał o tej powieści: „Poeta ją napisał, prawdziwy poeta; a prawdziwy poeta jest wieszczem, więc poniekąd prorokiem z natury i powołania. A przytem jest William Morris na wskroś socyalnym demokratą...

A kto Morrisa nie zna, ten pozna go z jego „Wieści z nikąd.“ Jest on tu żywcem ze swą romantyczną miłością prerafaelickiego średniowiecza, ze swą romantyczną nienawiścią maszyn, ze swą nieco anarchistyczną wolnością i uwielbieniem indywiduum. Na tę ostatnią stronę zwracam uwagę tych, co wiecznie pieją katarynkową piosnkę o „przymusie“ w państwie socyalistycznem. W państwie Morrisa panuje najpiękniejszy indywidualizm — każdy może tu być szczęśliwym wedle swego fasonu, a komu się domy i urządzenia Morrisa nie podobają, ten niech sobie zrobi inne.“

Przegląd społeczny.

Walne zgromadzenie Związku powiatowych Kas chorych, które się odbyło dnia 29 grudnia r. z. we Lwowie, zamieniło się w demonstracyę przeciw Zakładowi ubezpieczeń, jako zarządowi Związku tych Kas. Nieprzychylne stanowisko, jakie zarząd Związku zajął w sprawie zmiany statutu, spowodowało, że zgromadzenie zamiast zwykłej wkładki 10% do Związku, uchwaliło płacić tylko 5%. Zaproszenie zarządu do dalszej bezpłodnej dyskusyi nad zmianą statutu odrzucili delegaci z całą stanowczością, nie chcąc dłużej dać się wodzić na pasku, tak Zakładowi ubezpieczeń, jak i władzom nadzorczym. Przy punkcie „wnioski“ wyłoniła się obszerna dyskusya na temat wrogiego stanowiska, jakie zajmuje zarząd Związku wobec powiatowych Kas dla chorych. I tak: Syndyk tego zarządu dr. Kulczycki pomaga do tworzenia konkurencyjnych Kas zawodowych i w ten sposób osłabia i rozbija powiatowe Kasy, sam zaś zarząd, jako Zakład ubezpieczeń, uwolnił swoich urzędników od obowiązku należenia do lwowskiej Kasy chorych, siejąc w ten sposób z góry niejako demoralizacyę i dając innym instytucyom przykład, jak ma się omijać ustawę.

Motywa tego kroku leżą — zdaniem Zakładu ubezpieczeń — w tem, że opłata paruset koron za urzędników obciąża bardzo budżet milionowy Zakładu. Ten brak socyalno-politycznego poglądu w takiej instytucyi, jak Zakład, napiętnowało zgromadzenie z całą siłą. Niezmiernie ciekawymi były także fakta, podawane przez poszczególnych delegatów o wrogiem stanowisku wobec Kas tak u starostwa, jak i u namiestnictwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 stycznia. 1525 Wybuch wojny chłopskiej w Niemczech. — 1863. Zniesienie niewolnictwa w Ameryce. — 1881. Śmierć Augusta Blanqui'ego, socyalisty francuskiego. — 1895. „Arbeiter-Zeitung“ zaczyna wychodzić codziennie — 1901. Pastor Göhre wstępuje do partyi socyalno-demokratycznej.

Dziś w teatrze: O godz. 3 po południu: „Klub kawalerów“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy). — O godzinie 7 wieczorem: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach H. Sienkiewicza.

Czwartek: „Faust“, tragedya w 5 aktach Göthego.

Sobota: „Kominiarze“, komedya rodzajowa w 4 aktach Fr. Domnika (nowość).

Niedziela: O godz. 3 po południu: „Jasełka“. — O godz. 7 wieczorem: „Kominiarze“.

Poniedziałek: O godz. 3 po południu: „Burza“, baśń w 6 obrazach Szekspira (ceny zniżone do połowy).

Wszystkim Czytelnikom „Naprzodu“ i wszystkim Towarzyszom i Towarzyszkom partyjnym zasyłamy serdeczne życzenia pomyślnego Nowego Roku.

Redakcya „Naprzodu“.

Z powodu święta Nowego Roku wyjdzie następny numer „Naprzodu“ w czwartek 2 bm. o godzinie 10-tej rano.

Sukces „Naprzodu“. Dnia 20 stycznia 1901 pojawiła się w „Naprzodzie“, w kronice, notatka pt. „Unio catholica“. Korespondent nasz ze Stanisławowa doniósł w niej, że agenci tego towarzystwa wyłudzają od naiwnych kaucye i popełniają najzwyklejsze oszustwa.

Notatkę przedrukowało kilka dzienników lwowskich, i po kilku tygodniach okazało się, że uderzyliśmy kamieniem w cuchnącą sadzawkę korupcyi klerykalnej. Sprawa „Unio catholica“ wyrosła do rozmiarów wielkiej afery, której punktem kulminacyjnym był proces Thumena, a epilogiem rozwiązanie oszukańczego towarzystwa.

Na przykładzie tym mogą czytelnicy nasi osądzić, jakie ważne usługi oddaje społeczeństwu prasa niezawisła.

Arystokracya galicyjska w Wiedniu. Dnia 8 stycznia odbędzie się tutaj przed trybunałem karnym proces przeciwko Maryanowi Bogdanowiczowi o to, że zakupił gobeliny za 80.000 złr. i nie zapłaciwszy za nie, zastawił je zaraz za 24.000 złr. Gdy się dowiedział, że wniesiono przeciwko niemu doniesienie karne, wyrównał Bogdanowicz częściowo rachunek, ale było to już za późno, bo prokuratorya rozpoczęła już swoje kroki.

W tym samym dniu odbędzie się przed przysięgłymi druga rozprawa o oszustwo przeciwko znanemu szalbierzowi Dunin Sarneckiemu.

O cześć wam panowie magnaci...

Ważne dla magnatów polskich. Wskutek przyjęcia i przez senat belgijski ustawy, kasującej słynne szulernie w Belgii, zamierza konsorcyum, złożone z kapitalistów belgijskich, założyć dom gry na olbrzymią skalę na wyspie Samos. Dla zjednania sobie księcia (nominowanego przez Turcyę), jak donoszą Temps'owi, ofiaruje mu owa spółka w formie podarunku 20 tysięcy funtów tureckich. Prócz tego w razie otrzymania koncesyi zobowiązuje się pobudować mnóstwo dróg i kolei, teatr, cyrk, szpital, ufundować szkołę handlową, założyć parki, ogrody, bulwary, wreszcie zaprowadzić stałą żeglugę z wielu miastami portowemi, oraz płacić czynsz roczny, dochodzący do 50.000 funtów tureckich. Świadczy to o tem, jak szalone zyski spodziewa się owo konsorcyum ciągnąć ze swej jaskini gry.

Honorowy pan. Dzienniki donoszą, iż w Zurychu aresztowano węgierskiego hrabiego Andrzeja Radaya, który sfałszował weksel na 14 tysięcy koron. Taka wiadomość nie jest w stanie nam zaimponować. Księżna Radziwiłłowa fałszuje weksle aż w południowej Afryce, a przytem na znacznie większe sumy i z podrobieniem podpisu człowieka tak głośnego, jak Cecil Rhodes... Nasza arystokracya dzierży najwyżej swe tarcze herbowe..

Jezuici reklamują kalendarze Steinbrennera. Wydawca osławionych kalendarzy, p. Jan Steinbrenner, rozgniewał się bardzo o broszurę, wydaną przez gremium księgarzy lwowskich pt. „Jak Niemcy ogłupiają i zatruwają duszę polską“. Pan Steinbrenner oświadcza, że kalendarze jego są redagowane „przez ulubionych literatów polskich stanu duchownego ks. Jana **Łukaszkiewicza**, kapłana z dyecezyi przemyskiej i przez ks. Feliksa **Cosla**, T. J. z Krakowa“.

Dalej chwali się brudny geszefciarz niemiecki, że jest kawalerem orderu papieskiego św. Sylwestra i że „głównym celem kalendarzy jest podniesienie poczucia ducha narodowego polskiego“. „Konkurent mój — pisze dalej — musiał aż dwa roczniki przesylabizować, aby wytknąć mi 17 pomyłek... O lepszej krytyce nikt ani śnić nie może“.

Wkońcu zapowiada p. Steinbrenner skargę sądową przeciw każdemu „oszczercy“, aby w ten sposób „zachować imię w dawniejszym blasku“.

Wesoły geszefciarz z tego kawalera orderu św. Sylwestra!

Złe czasy nastały dla starostów galicyjskich. W dwóch ostatnich numerach „Słowa polskiego“ znajdujemy w dziale inseratowym następujące ogłoszenie:

„Oświadczam, że za syna mojego Leoncyusza Wybranowskiego długów płacić nie będę. W Czortkowie, 25 grudnia 1901. Antoni Wybranowski“.

W czasie wyborów obaj panowie, ojciec i syn, agitowali z całą forsą za kandydatami stańczykowskimi i tropili socyalistów, otoczywszy się sztabem naganiaczy u Tatarczucha. Po wyborach wysłał p. Wybranowski herbu Poray syna na edukacyę do Lwowa. Jak edukacya wypadła, świadczy anons w „Słowie polskiem“.

Deputacya nauczycielska, złożona z dyr. Soleskiego (Lwów), Mayera (N. Sącz), Czyża (Kleparów) i prezesa Towarzystwa pedagogicznego, Małachowskiego, była w poniedziałek u namiestnika, marszałka i dra Płażka.

Namiestnik oświadczył, że z powodu szczupłych funduszów sejm w obecnej sesyi nie może polepszyć bytu nauczycielom.

To samo powiedział marszałek Potocki, oświadczył jednak, że gdy tylko rada szkolna projekt przedstawi, wydział krajowy poważnie się nad nim zastanowi (!).

Dr. Płażek oświadczył, że rada szkolna przygotowuje już projekt polepszenia płac nauczycielskich.

Jubileusz Antoniego Małeckiego odbył się w niedzielę w teatrze lwowskim. Grano „Grochowy wieniec“, sztukę jubilata. Po pierwszym akcie wygłosiła p. Stachowiczowa wiersz okolicznościowy St. Bełzy. Jubilatowi, którego publiczność żywo oklaskiwała, wręczono kilka wieńców. Po drugim akcie p. Solski odczytał nadesłane telegramy gratulacyjne.

Na śmierć przez rozstrzelanie został skazany szeregowiec 58 pp. Czaban w Przemyślu przez sąd wojenny, za to, że chciał zastrzelić podoficera Kujawskiego i oddał doń 5 strzałów. O zajściu tem donieśliśmy w czerwcu z. r. naszym czytelnikom.

Dochody z loteryi. W budżecie na rok 1902 znajdujemy następujące cyfry: W roku 1901 wynosiły dochody z loteryi 30,535.000 koron; na rok 1902 preliminuje rząd 31,536.200 koron. Wkładki graczy wynoszą razem $30\frac{1}{2}$ milionów; z tego przypada na Austryę niższą 14 milionów, na Galicyę $3\frac{1}{2}$ miliona, na Czechy 5 milionów, na Śląsk 418.000 koron, na Dalmacyę kor. 67.000.

A wygrane? Razem wynoszą one zaledwie $16\frac{1}{2}$ milionów koron. Na Galicyę przypada z tej sumy $1\frac{1}{2}$ miliona, na Austryę niższą $7\frac{1}{2}$ miliona, na Czechy $3\frac{1}{2}$ miliona, na Śląsk 250.000, na Dalmacyę 45.000.

Rząd robi na loteryi bardzo dobre interesy.

Poseł Włodzimierz Kozłowski ogłasza w pismach lwowskich, że na 5 stycznia zwołuje swych wyborców na zgromadzenie do Mościsk, celem złożenia sprawozdania z działalności parlamentarnej, gdyż składa mandat do rady państwa z powodu nadwątlonego zdrowia.

Zbyt dobre mniemanie o p. Zygmuncie Jaworskim wyraziła „Gazeta narodowa“, donosząc, że złożył on mandat sejmowy z kuryi miejskiej Jasło-Gorlice, uzyskany zapomocą niesłychanych nadużyć. „Czas“ zaprzecza stanowczo tej wiadomości i twierdzi, że p. Zygmunt Jaworski „bierze udział w pracach (!) sejmu“. Gdzieżby p. Zygmunt Jaworski był tak głupim składać mandat, którego może mu nie unieważnią! Wprawdzie nielegalność jego wyboru stwierdził w sejmie komisarz rządowy, ale w sejmie galicyjskim przecież wszystko możliwe... A więc na wszelki wypadek zatrzymać mandat nieprawnie uzyskany to wprawdzie może niehonorowo, ale zdrowo. Tak robią oni wszyscy. Bo i cóżby się stało, gdyby tak wszyscy ci, którzy gwałtami, szwindlami i przekupstwem mandaty uzyskali, zechcieli je nagle składać? Nie można

przecież dekompletować sejmu, tego jedynego sejmu polskiego, który ojczyzną i naród itd. itd...

Wybory do żydowskiej rady wyznaniowej w Krakowie odbyły się w poniedziałek 30 bm. w sali posiedzeń zboru przy ulicy Podbrzezie. Udział wyborców był bardzo liczny i wynosił blisko 95% uprawnionych do głosowania. Lokal wyborczy obstawiony był gęsto policyą.

Głosowanie samo odbywało się wśród niesłychanej presyi ze strony kahału. Mnóstwo legitymacyj nie doręczono, w dniu wyborów zgłaszającym się również ich nie wydano. Przy komisyi czynną była cała falanga hyen wyborczych, które wywierały presyę i agitowały na wielką skalę. Usłużnicy Hirscha Landaua wbrew statutowi głosowali kilka razy na pełnomocnictwa za tych, którym kart nie doręczono. Jednego z naganiaczów wyborczych przyłapano na gorącym uczynku w chwili, gdy usiłował kraść ze stołu kartki wyborcze, by przy pomocy ich ponownie na listę kahalną głosować. Przy tem chwycono się sprytnego sposobu uczynienia opozycyi bezbronną. Mianowicie, gdy opozycya zwracała uwagę na szwindle, naganiacze wyborczy wszczynali na sali bójki, tak iż policya musiała kilkakrotnie interweniować.

Wobec takiej presyi lista wyborców niezawisłych upadła, a zwyciężyła lista konserwatywna.

Sejm galicyjski.

(*Telefonem*).

Posiedzenie nocne.

Lwów, 31 grudnia. Posiedzenie wieczorne rozpoczęło się wczoraj o godz. 8 wieczorem.

C. k. ironia.

Komisarz rządowy, hr. Włodzimierz Łoś, odpowiadając na interpelacye posła Rayskiego i Stapińskiego, dotyczące okólnika do urzędników państwowych w sprawie demonstracyj antypruskich, powołuje się na komunikat lwowskiej filii ck. biura korespondencyjnego, stwierdzający, że urzędnikom dano tylko wskazówkę, aby sami powstrzymywali się od udziału w demonstracyach; tylko to jest prawdą, wszystkie zaś inne twierdzenia dzienników są nieprawdziwe.

Nadużycia starosty Michałowskiego.

W odpowiedzi na interpelacyę posła Romanowicza omawia hr. Łoś obszernie wybór w kuryi miejskiej Gorlice—Jasło, przyznaje, że przy wyborze istotnie popełniono liczne nieprawidłowości, które wpłyną na ważność wyniku wyboru (t. j. na ważność mandatu p. Zygmunta Jaworskiego. Przyp. Red.); przyznaje dalej, że starosta jasielski hr. Michałowski dopuścił się nadużyć, albowiem lista wyborców była niedokładną, skład komisyj wyborczych był nielegalny i bardzo wielką ilość głosów nieważnych komisye przyjęły za ważne; inne zarzuty, podniesione w interpelacyi, zwłaszcza zarzut, jakoby lista wyborców została sfałszowaną, są nieprawdziwe. (Sfałszowana czy „niedokładna“ — to w gruncie rzeczy przecież wszystko jedno. Przyp. Red.)

Prowizoryum budżetowe.

Poseł dr. Pilat polemizuje z Mogilnickim co do powodów secesyi ruskich akademików z uniwersytetu lwowskiego; Rusini sami winni, że na uniwersytecie lwowskim mało katedr ruskich; mówca wyraża nadzieję porozumienia.

Poseł Stapiński występuje przeciwko konserwatywnej większości sejmowej, która uciska lud, zagarnęła wszystkie wybitniejsze posady w kraju i sama kręci na siebie bicz. Wszystkie ustawy, uchwalone przez tę większość, są krzywdzące lud, a korzystne dla panów, co mówca wykazuje na szeregu przykładów. Mówca skarży się na nieludzkie postępowanie niektórych obszarników, a konserwatywnej większości zarzuca popieranie centralistycznego rządu.

Poseł dr. Korol oświadcza, że na początku sesyi posłowie ruscy złożyli deklaracyę, iż chcą zgodnie z Polakami pracować w sejmie, chociaż przybyły nowe krzywdy któreby raczej uzasadniały secesyę, jak nadużycia wyborcze i sprawa uniwersytetu. Abrahamowicz powiedział w parlamencie, że lud dobrowolnie oddaje swe mandaty szlachcie; jest to nieprawda i sam Abrahamowicz w to nie wierzy. Mówca podnosi, że namiestnik dotąd nie odpowiedział na interpelacyę posła Oleśnickiego w sprawie nadużyc wyborczych i zapowiada, że przy weryfikacyi wyborów posłowie ruscy wykażą szczegółowo cały szereg nadużyć. Są powiaty, w których ani jeden urzędnik nie może się porozumieć z ludnością ruską, bo nie umie po rusku.

Posłowie ruscy dostali certyfikaty polskie. Posłowie ruscy będą głosowali przeciw prowizoryum budżetowemu aby dać wyraz swemu niezadowoleniu z obecnego stanu Galicyi.

Namiestnik hr. Piniński polemizuje z Mogilnickim, Stapińskim i Korolem; oświadcza, że nie kierował akcyą przeciw Rusinom, bo senat akademicki samodzielnie ma prawo rozstrzygać w sprawach tego rodzaju; młodzież ruska nie jest tu niewinną. Nieprawdą jest, jakoby tylko te gminy otrzymywały zapomogi, które głosowały na kandydatów rządowych. Przy wyborach polecił mówca swym podwładnym urzędnikom, aby zachowali zupełną bezstronność, ale w roznamiętnieniu wyborczem trudno się ustrzedz w poszczególnych wypadkach nieprawidłowości. Wszystkie podniesione fakta nadużyć wyborczych zostały szczegółowo zbadane przez radców namiestnictwa.

Po zamknięciu dyskusyi na wniosek Abrahamowicza, przemawiali jako mówcy generalni ks. Stojałowski i Tadeusz Cieński, który mowił o zgodzie między szlachtą, a ludem, poczem nastąpiły sprostowania faktyczne posłów Mogilnickiego, Rydygiera i Stapińskiego.

Referent hr. Stanisław Badeni oświadcza, iż tylko wyszukanie nowych źródeł dochodu i system oszczędnościowy mogą sprowadzić równowagę w budżecie krajowym. Co do kwestyi ruskiej twierdzi, że siła Polaków tkwi nie w słabości narodu ruskiego, lecz w własnej pracy. Mówca prosi o uchwalenie 4-miesięcznego prowizoryum.

W głosowaniu prowizoryum budżetowe uchwalono.

Dalsze obrady.

Z kolei uchwalono szereg wniosków w sprawie zapomóg dla pogorzelców, wniosek Małachowskiego w sprawie reorganizacyi policyi we Lwowie, Krakowie i Przemyślu, oraz poparte przez posła Rottera wnioski posła Lea w sprawie wyłączenia Krakowa z rzędu miast opłacających wyższy podatek domowo-czynszowy i z rzędu miast zamkniętych. Sejm wybrał komisye apelacyjne dla podatku osobisto-dochodowego i zarobkowego.

Odroczenie sejmu.

Namiestnik oświadcza, że z polecenia cesarza odracza sesyę sejmową bez oznaczenia terminu następnego zebrania się sejmu.

Na tem marszałek zamknął posiedzenie o godz. kwadrans na 3 w nocy, życząc posłom wesołego Nowego Roku.

Dziś odbyło się pierwsze posiedzenie nowo wybranego wydziału krajowego.

Telegraf i telefon.

Nowa zdrada demokratów.

Lwów, 31 grudnia. Między skoncentrowanymi demokratami a lewicą sejmową toczą się rokowania celem utworzenia jednego klubu.

Konflikt między ministrem wojny a generałem.

Wiedeń, 31 grudnia. Cesarz uwolnił generała Kobera od zarzutu naruszenia dyscypliny.

Rozwiązanie „Unio catholica“.

Wiedeń, 31 grudnia. „Wiener Abend-Post“ donosi: Dolno-austryackie namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 26 bm. rozwiązało towarzystwo asekuracyjne „Unio catholica“. Towarzystwa asekuracyjne objawiły gotowość z własnych funduszów zapłacić wszelkie sumy odszkodowania należne członkom, a nie zapłacone przez „Unio catholica“, a mianowicie za szkody wynikłe z kontraktów zawartych z „Unio catholica“, aż do 15 lutego 1902. Towarzystwa wkońcu oświadczyły gotowość objęcia także i na przyszłość od dnia 15 lutego 1902 ubezpieczenia byłych członków „Unio catholica“ na przystępnych warunkach. Sprawy byłego towarzystwa, jakoteż jego reprezentacyi załatwiać będzie kurator, względnie przez niego ustanowieni zastępcy.

Sejmy.

Lublana, 31 grudnia. Na posiedzeniu sejmu przyszło do ostrego starcia między klerykałem Sustersiczem a liberałami. Sustersicz zarzucił liberałom, że gospodarują źle w wydziale krajowym.

Namiestnik zastrzegł się przeciw zarzutowi, jakoby rząd lekceważył sejmy, na co Sustersicz odparł, że należałoby parlament rozwiązać i oktrojować powszechne głosowanie.

Na posiedzeniu popołudniowem przyjęto kilka wniosków nagłych, poczem sejm odroczono.

Grac, 31 grudnia. Sejm styryjski został odroczony.

Socyaliści przeciw germanizacyi.

Bruksela, 31 grudnia. Międzynarodowe biuro socyalistyczne, które zebrało się pod przewodnictwem posła Vanderwelde, uchwaliło protest przeciw germanizacyi ziem polskich, jakoteż rezolucyę przeciw wojnie w południowej Afryce. Na zgromadzeniu tem byli zastąpieni socyaliści francuscy, niemieccy, holenderscy, socyaliści ze Stanów Zjednoczonych, Anglii i socyaliści polscy.

Prześladowania prasy finlandzkiej.

Kopenhaga, 30 grudnia. Biuro Ritza donosi, że w Helsingfors zawieszono całkowicie wydawnictwo trzech pism finlandzkich, 7 innych pism zostało zawieszonych na 1—5 miesięcy, dwa otrzymały upomnienie.

Strejki w Hiszpanii.

Barcelona, 31-go grudnia. Konduktorowie tramwajowi uchwalili z d. 1 stycznia 1901 rozpocząć strejk.

Barcelona, 31 grudnia. Ośm tysięcy strejkujących robotników hutniczych urządziło tu wczoraj wieczór meeting, na którym uchwalono rezolucyę przeciw swoim pracodawcom. Następnie urządzili strejkujący pochód demonstracyjny po mieście.

Rosya w Mandżuryi.

Pekin, 31 grudnia. Poseł rosyjski zawiadomił pełnomocników chińskich, że Rosya nie zgadza się na jakąkolwiek zmianę traktatu mandżurskiego.

Zamordowanie misyonarza?

Pekin, 31 grudnia. Donoszą, że w prowincyi Kansu zamordowano francuskiego misyonarza i znaczną ilość Chińczyków-chrześcijan. Potwierdzenia tej wiadomości dotychczas niema.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. Stow. „Siła“ (V. Margarethenplatz 7) schadzki tow co niedzielę od 6 wieczór, gdzie się odbywają odczyty, wykłady i dyskusye.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

„Wspaniałe kalendarze na rok 1902-gi wyszły nakładem Księgarni Kaspra Wojnara, a drukiem „Nowej Drukarni Jagiellońskiej“. Są to mianowicie: „Polak“, kalendarz historyczno-powieściowy; „Gospodarz“, kalendarz „Wydawnictwa im. Kościuszki“; „Polski kalendarz Maryański“ i „Wielki ilustrowany kalendarz powszechny, czyli uniwersalny“. Wszystkie one wydane są niemal wytwornie, a ozdobione doskonale wykonanemi okładkami kolorowanemi, trzy wedle akwarel Walerego Eljasza, a „Kalendarz Maryański“ wedle n jpiękniejszego może obrazu Grottgera z cyklu „Lituania“. Cena tych kalendarzy, pomimo d.borowego tekstu, mimo licznych ilustracyj w tekscie i na osobnych dołączonych kartkach, jest nadzwyczajnie nizka. I tak „Gospodarz“ i „Kalendarz Maryański“ kosztują po 30 ct., „Polak“ 40 ct., a naprawdę wielki i naprawdę okazały „Kalendarz powszechny“ w tekturowej okładce i z płóciennym grzbietem 80 ct. A więc precz z tandetą i trucizną niemieckich wydawców, którzy zalewają kraj nasz kalendarzami, a kupujmy w ich miejscie i popierajmy wszędzie kalendarze p Wojnara“.

Taką ocenę zamieściła „N. Reforma“ w Nr. 284 Od siebie zaś dodamy tyle, że kalendarz **„Polak“** zawiera przeszło 60 ilustracyj w tekscie, na oddzielnym papierze „Bitwę pod Grunwaldem“ Matejki całą „Lituanię“ Grottgera (6 obrazów) i nader bogatą i urozmaiconą treść.

„Gospodarz“ zawiera przeszło 50 rycin w tekscie, na lepszym papierze „Pochód na Sybir“ (w duży formacie), „Królowa Kłosów“ Stachiewicza i t. d. pr równie bogatej treści, zastosowanej w znacznej części do potrzeb ludności rolniczej. Są tam prace St. Witkiewicza, Adama Szymańskiego, prof. Uniw. Głąbińskiego i t. d.

„Polski Kalendarz Maryański“ porusza tematy z naszych dziejów i zawiera także utwory powieściowe, które się ściśle łączą ze sprawą Wiary św. i jej prześladowaniem przez naszych wrogów.

Najważniejsze artykuły: „Świątynia narodowa“ (Wawel) z mnóstwem ilustracyj, „Polska przedmurzem chrześcijaństwa“ i t d. Na lepszym papierze **„Bitwa pod Warną“** Matejki (duży obraz), „Rajska Pasterka“ Stachiewicza, „Chrystus“ Popiela.

„Wielki Kalendarz powszechny“ obejmuje treść wszystkich trzech poprzednich, a więc przeszło 350 stron druku w dużym formacie, około 150 rycin w tekscie i kilkanaście bardzo pięknych obrazów najznakomitszych naszych artystów na specyalnym papierze

Każdy z tych kalendarzy jest właściwie wielką książką, bogato ilustrowaną, z nader obfitą, cenną i urozmaiconą treścią.

Wszelkie zamówienia pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie** (ulica Szewska 13),

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412)